

WOLNOŚĆ - RÓWNOŚĆ - NIEPODLEGŁOŚĆ

Rok X. Nr. 9. WRZESIEŃ 1949 r.



PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

## WRZESIEŃ

Z wyjątkiem odosobnionych jednostek typu Stanisława Mackiewicza lub Władysława Studnickiego, nie ma Polaków, którzy by decyzję naszą z dnia 1 września 1939 r. uważali za błędną. **Była to decyzja walki.** Znamy wszyscy straszną cenę, jaką naród polski zapłacił za tę decyzję w toku następujących lat; ale wiemy zarazem, że wyraził się w niej najgłębszy instynkt dziejowy narodu, który pojmując, iż wolności nie można wyzbrać ani wyszachrować: **o wolności się walczą, wolności się broni, gdy jest zagrożona.**

Hr. Ciano, minister spraw zagranicznych faszystowskich Włoch, zanotował w swym pamiętniku, że w dniu 12 sierpnia 1939 r. zapytał w rozmowie Ribbentropa, ministra spraw zagranicznych Niemiec hitlerowskich: „Czego chcą Niemcy? Gdańska czy „korytarza“?“. Ribbentrop miał odpowiedzieć: „**Chcemy wojny**“. Tak też było, Niemcy chciały wojny. Propaganda sowiecka utrzymuje, że jedyną drogą do zapobieżenia wojnie w owym momencie było wspólne zagwarantowanie bezpieczeństwa krajów środkowej i wschodniej Europy przez Wielką Brytanię, Francję i ZSRR. Z czyjej więc winy do tej wspólnej gwarancji nie doszło?

Warszawska „Trybuna Wolności“, organ Komitetu Centralnego PZPR, w numerze z dni 17—23 sierpnia b. r. zrzuca odpowiedzialność na „sanacyjnych“ dygnitarzy, rządzących podówczas Polską; mianowicie, komunistyczny tygodnik twierdzi, iż

„Smigły i Beck... wierzyli wciąż, że w dyplomacji hitlerowskiej górę weźmie tendencja do zorganizowanej wspólnie z Polską wojny przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Dlatego uważali za możliwe pójść na pewien kompromis z Niemcami, kosztem Gdańska i „korytarza“.

**Właśnie te dwa zarzuty są fałszem;** Smigły i Beck do ostatniej chwili z bezgraniczną wprost naiwnością wierzyli, iż Hitler cofnie się i że nie zaryzykuje wojny, ale nie ma ani jednego świadectwa na poparcie przytoczonych wyżej twierdzeń komunistycznego tygodnika. Podobnie, **fałszem** jest inne twierdzenie „Trybuny Wolności“: jakoby Polska odmówiła przyjęcia pomocy militarnej ZSRR w wypadku bezpośredniej agresji niemieckiej. Od kilku lat znane są przecież wszystkie szczegóły pertraktacji, jakie misje wojskowe: francuska i brytyjska toczyły w Moskwie w sprawie zawarcia układu wojskowego przeciw ewentualnemu napastnikowi; szczególne ujawnił najpierw b. premier Daladier w przemówieniu, wygłoszonym w Konstytucyjnej francuskiej dnia 18 lipca 1946 r., a potem szef misji francuskiej generał Doumenc w tygodniku „Carrefour“ z dnia 21 maja 1947 r. Wiemy więc, że w pertraktacjach tych żądanie przemarszu wojsk sowieckich przez Polskę („tak samo, jak wojska amerykańskie wkroczyły na terytorium Francji w roku 1918“) postawione zostało przez marszałka Woroszyłowa **po raz pierwszy dopiero w dniu 14 sierpnia 1939 r.**; wiemy również, że w dniu 21 sierpnia 1939 r. żądanie to zostało (za zgodą Polski) **przyjęte**, o czym Woroszyłow został powiadomiony następnego dnia rano. Mimo to, obrady francusko-brytyjsko-sowieckie nie zostały już nigdy wznowione; ZSRR od początku prowadził je jedynie dla sypania Zachodowi piaskiem w oczy, albowiem od szeregu miesięcy dyplomacja sowiecka nawiązała była potajemne rozmowy z — hitlerowcami. Wynik tych rozmów ujawnił się w dniu 23 sierpnia 1939 r., kiedy to komuniści rządzący Związkiem Sowieckim podpisali na Kremlu „pakt nieagresji“ z hitlerowskimi Niemcami. W ten też sposób nawoływania Międzynarodówki Komunistycznej do tworzenia wszędzie „frontów ludowych“ przeciw faszyzmowi okazały się cynicznym, bezwstydnym oszustwem.

Nie na tym koniec. W sowiecko-niemieckim „pakcie nieagresji“ Stalin zobowiązał się Hitlerowi **do nieudzielania w żadnej formie pomocy Polsce**, jeśli stanie się ona obiektem wojny ze strony Niemiec. Więcej! Z procesu norymberskiego wiemy, że do paktu tego dołączony był **tajny protokół o rozbiórce Polski**, rozgraniczający „strefy interesów“ Niemiec i Związku Sowieckiego na linii Narwi—Wisły—Sanu, a ponadto przydzielający Litwę do niemieckiej, zaś Finlandię, Łotwę i Estonię do sowieckiej strefy, oraz uznający roszczenia sowieckie do Besarabii. W pięć tygodni później, w dniu 28 września 1939 r., a więc gdy jeszcze bronił się półwysep Hel i gdy wciąż jeszcze armia generała Kleberga zmagająca się pod Kockiem — Sowiety i Niemcy podpisały (również w Moskwie) nowy pakt, zwany układem o granicy i przyjaźni; do paktu znowu dołączony był tajny protokół dodatkowy, którym niemiecko-sowiecka „granica interesów państwowych“ w Polsce przesunięta została na linię Pisy, Bugu i Sanu, a za to

Łotwa przekazana została do strefy wpływów Związku Sowieckiego. **Tak to między zaprzyjaźnionymi dyktatorami odbywał się ten ohydny handel żywym ciałem narodu polskiego i innych, sąsiednich narodów!** Jednocześnie, rząd niemiecki i rząd sowiecki ogłosiły wspólne oświadczenie, twierdząc, iż układem powyższym zostały „ostatecznie uregulowane wszystkie kwestie, wynikające z upadku państwa polskiego“, a dalej, iż tym samym oba te rządy „rzuciły mocne fundamenty pod trwały pokój w Europie wschodniej“, wzywając zarazem Anglię i Francję do zawarcia na tej podstawie pokoju z hitlerowskimi Niemcami, a więc do urządzenia powalonej Polsce pogrzebu typu monachijskiego, tym razem już z udziałem Związku Sowieckiego.

Takim „przyjacielem Polski“ okazał się Stalin, tak „przestrzegał przed polityką sojuszu z Hitlerem“, tak „oddawał potęgę ZSRR w służbę pokojowi“ (wszystko to są cytaty z „Trybuny Wolności“). I otóż **zbrodni, dokonanej przez Stalina w spółce z Hitlerem przeciw Polsce i przeciw pokojowi świata, nie usprawiedliwił nie zdoła.** Nie usprawiedliwiła jej też polityka Becka, o której naród polski z dawna już uformował sobie sąd potępiający, jednak dla przyczyn zgoła odmiennych od tych, które podaje dziś komunistyczna propaganda. Zarzucaliśmy Beckowi, że stawiał wyłącznie na umowy bilateralne (dwustronne), zamiast umacniać wszystko (włącznie z Ligą Narodów), co mogło się być przyczynić do bezpieczeństwa zbrojowego. Zarzucaliśmy Beckowi, że prowadził politykę zbliżenia do Włoch faszystowskich i do hitlerowskich Niemiec, oddalając Polskę od opinii publicznej wielkich demokracji Zachodu; szczególną odrębność budzić w nas musiała polityka Becka w czasie kryzysu abisyńskiego (1935-36) i kryzysu czechosłowackiego (1938). Zarzucaliśmy Beckowi załepienie i lekkomyślność w stosunkach z Niemcami i poprostu naiwną wiarę w słowo Hitlera. Zarzucaliśmy całemu obozowi „sanacyjnemu“, rządzącemu niepodzielnie Polską przedwrześniową, iż — ślepy i głuchy na sygnały niebezpieczeństwa, wyrastającego u naszej zachodniej ściany — osłabiał państwo, przemocą odsuwając masy ludowe od rządzenia własnym krajem. Zarzucaliśmy obozowi „sanacyjnemu“, iż wbrew interesom, ideałom i instynktowi narodu pchał kraj w ślepa ulicę policyjnego faszyzmu. Więc też dla wszystkiego tego, co stanowiło w Polsce istotę przedwrześniowego systemu rządzenia — nie możemy znaleźć w sobie połażania i wybaczenia. Dopiero wrzesień 1939 r. w bombardowanej i płonącej Warszawie postawił wszystko na właściwe miejsca: najwyższych „sanacyjnych“ dostojników państwowych — gnających samochodami jak najdalej od obłożonej stolicy, natomiast robotników socjalistycznych — walczących na szanach miasta, tych samych robotników z tej samej PPS, o której jeden z „sanacyjnych“ dygnitarzy (Stanisław Car) twierdził, iż „ześlizgnęła się na samą krawędź zdrady stanu“.

Daliśmy tu świadectwo prawdzie: wbrew twierdzeniu komunistów, nie Beck wywołał drugą wojnę światową, **lecz wywołał ją Hitler, za wiedzą, zgodą i przy pomocy Stalina.** Nie wynika z tego jednakże, byśmy mieli dziesiątą rocznicę najazdu hitlerowsko-sowieckiego na Polskę rozpamiętywać wspólnie z pogrobowcami obozu „sanacyjnego“. W chwili, gdy wojska niemieckie wejść miały do pokonanej stolicy, Mieczysław Niedziąkowski, bohater obrony Warszawy, rzucił pamiętne hasło: **„Klasa robotnicza nie poddaje się, klasa robotnicza walczy dalej“**; to hasło żyje w duszach robotników polskich; działania zbrojne dobiegły końca przed czterema laty, ale walka nasza o Polskę niepodległą, wolną, demokratyczną i robotniczo-chłopską trwa; towarzystwo pp. Grażyńskiego, Cata-Mackiewicza, Łukasiewicza jest dla nas w tej walce nie do przyjęcia. I dlatego w składzie tak zwanego „Głównego Komitetu protestu w 10-tą rocznicę najazdu na Polskę“, przetkanym gęsto tuzami „sanacyjnego“ obozu — nie ma nikogo, uprawnionego do występowania imieniem PPS, a robotnicy-socjaliści **we własnym gronie, własnymi obchodami i manifestacjami** czcić będą pamięć ojców i braci, poległych w potrzebie wrzesniowej.

A. C.

## W DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ

\* W niedzielę, dnia 11 września b. r. odbędzie się w Londynie w Holborn Hall, Gray's Inn Road, W. C. 1, manifestacyjne zgromadzenie w dziesiątą rocznicę najazdu niemiecko-sowieckiego na Polskę. Początek o godzinie 2.45 po południu. Wstęp wolny dla wszystkich. O liczny udział emigracji polskiej uprasza Komitet Główny PPS w Wielkiej Brytanii.  
\* Do niniejszego numeru dołączamy odezwę Centralnego Komitetu Zagranicznego PPS „w dziesiątą rocznicę najazdu hitlerowsko-komunistycznego na Polskę“.  
\* W kolportażu u meżów zaufania PPS są do nabycia żetony pamiątkowe 10-iej rocznicy obrony Warszawy przez Robotnicze Bataliony Obrony Stolicy. Cena egzemplarza 6 d. Żetony te należy nosić przez cały miesiąc wrzesień, przypięte na lewej piersi.



# WSPÓLNICY ZBRODNI

Prokurator Fyfe (do Ribbentropa): „Oskarżony chce, abyśmy uwierzyli, że wtedy mówił Węgrom kłamstwa, a teraz mówi trybunałowi prawdę? Tak czy nie?”

Ribbentrop: „Nie rozumiem, dlaczego pan nazywa to kłamstwem. To jest dyplomacja”.

(Na procesie norymberskim).

Było to przed dziesięciu laty. Publicysta organu emigracyjnego austriackich socjalistów, pisząc w sierpniu 1939 r. pod bezpośrednim wrażeniem zawarcia przez Stalina paktu z Hitlerem, dał upust uczuciu głębokiego oburzenia i odrazy, jakie „potworny ten fakt” w nim wywołał. Wstrząsnęło nim do głębi już to samo, że pakt doszedł do skutku pomiędzy takimi partnerami, że Stalin nie zawarł go z przeciwnikami niemieckiego faszystwu, **lecz właśnie z Hitlerem**. To jedno było dla niego ważne, treść zaś i brzmienie samego aktu, który stanowił „Monachium Stalina”, były już — jego zdaniem — rzeczą zupełnie obojętną (1).

Jeżeli szlachetne oburzenie austriackiego socjalisty było zupełnie zrozumiałe, to jednak trudno było zgodzić się z wyrażonym przez niego poglądem na układ stalinowski-hitlerowski, podkötowanym mu przez to właśnie oburzenie. Dalszy ciąg jego artykułu dostarczał już argumentów przeciwko samemu autorowi, pisał on bowiem o „neutralności Rosji”. **Sprawą ze wszech miar istotną jest właśnie ustalenie charakteru i intencji samego układu**, zwłaszcza gdy chodzi o państwa, na których najżywniejszych interesach pakt ten jakże szybko i jak dotkliwie miał się odbić.

Opierając się na tekście jawnego układu, zawartego w dniu 23 sierpnia 1939 r., działacze i publicyści sowieccy, w ślad za Stalinem i Mołotowem, operując wciąż terminem „**paktu o nieagresji**”, czyli układu o nienapadaniu na siebie wzajemnym. Określenia tego użył też Stalin, gdy w dniu 3 lipca 1941 r. wygłosił przez moskiewskie radio pierwsze swe przemówienie po niemieckim napadzie na Sowiety, nadając nawet paktowi temu znaczenie „**traktatu pokoju**”. Stalin zadał sobie takie oto niewinne pytanie retoryczne:

„Może ktoś zapytać: jakże to się mogło zdarzyć, że rząd sowiecki zdecydował się na zawarcie paktu o nieagresji z takimi wiarołomnymi ludźmi i potworami jak Hitler i Ribbentrop? Czy rząd sowiecki nie popełnił w tym wypadku błędu?”

Odpowiedź Stalina brzmiała kategorycznie:

„Oczywiście, że nie! Pakt o nieagresji jest paktem o pokoju między dwoma państwami. Taki właśnie pakt zaproponowały nam Niemcy w 1939 r. Czy rząd sowiecki mógł odrzucić tego rodzaju propozycję? Sądzę, że ani jedno pokojowo usposobione państwo nie może odrzucić traktatu pokojowego z sąsiednim mocarstwem nawet wtedy, gdy na czele tego mocarstwa stoją takie potwory i ludożercy, jak Hitler i Ribbentrop. Oczywiście, pod jednym bezwzględny warunkiem — jeżeli traktat pokojowy nie dotyka ani bezpośrednio, ani pośrednio całości terytorialnej, niezależności i honoru pokojowo usposobionego państwa. Jak wiadomo, pakt o nieagresji między Niemcami i ZSRR jest takim właśnie paktem. Co wygraliśmy, zawierając z Niemcami pakt o nieagresji? Zapewniliśmy naszemu krajowi pokój w ciągu półtora roku i możliwość przygotowania swoich sił do odporu na wypadek, gdy faszystowskie Niemcy zaryzykują wbrew paktowi napad na nasz kraj”.

Przytoczyliśmy ten nieco przydługi fragment przemówienia Stalina (2), stanowi on bowiem jądro argumentacji komunistycznej, gdy chodzi o rolę, jaką w dramacie dziejowym lat 1939—1945 odegrało państwo Sowieców i rządząca nim partia komunistyczna. Niby pacierz za panią matką, argumenty te powtarzają za Stalinem pomniejsze figury z Olimpu komunistycznego, nie mówiąc już, rzecz oczywista, o pospolitych szaraczkach.

Jak przystało na dobrze zgrany zespół, tak znamienny dla społeczeństw, w których każdą myśl przesiewa się starannie przez rządowe sito — poza krąg tej stalinowskiej argumentacji nie wychodzi również trzymtomowy podręcznik „**Historii Dyplomacji**”, wydany pod redakcją Włodzimierza P. Potiomkina, b. zastępcy narkomindia (ministra spraw zagranicznych) ZSRR, zmarłego w roku 1946. W rozdziale trzeciego tomu, zatytułowanym: „ZSRR — rzeczywisty czynnik pokoju (1939 r.)”, zacytowany wyżej ustęp przemówienia Stalina

(1) Austriacus: „Pakt Stalina z Hitlerem” w paryskim „Der Sozialistische Kampf”, No. 17 z dnia 26 sierpnia 1939 r.

(2) J. Stalin: „O wielkiej wojnie ojeźdźnianej Związku Radzieckiego”, Moskwa 1942 r.

przytoczono w całości. Motywy, podane przez Stalina, dają bolszewikom asumpt do uważania ZSRR i jego wodza za „potężną ostoję pokoju” i orędownika „miłujących pokój narodów”.

Ale, jak to zwykle bywa u komunistów, **to, co powiedział Stalin, nie stanowi całej prawdy, lecz tylko jej znikomą część**, którą w odpowiednim ufrzyzowaniu podaje się za pełną prawdę. Gdy zaś chodzi o sowiecką „**Historię Dyplomacji**”, to wbrew obowiązkowi, jaki jeszcze w 1864 r. na klasę robotniczą nałożył Karol Marks, nakazując jej w adresie inauguracyjnym Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników, aby „zawładnęła tajemnicami polityki międzynarodowej” i mimo demagogicznej walki, wydanej w 1917 r. przez bolszewików tajnej dyplomacji państw burżuazyjnych — kapitalne kompendium rosyjskie, poświęcone dziejom dyplomacji, traktuje wyłącznie o **jawnej dyplomacji Związku Sowieckiego**, uprawiającego wszakże nadal, mimo „górnej i chmurnej” przeszłości, **tajną dyplomację**, tak potępianą u innych.

Poważne pisma sowieckie dezawuuują skwapliwie „**tajną dyplomację monopolu międzynarodowych**” (3) lub ogłaszają „dokumenty, demaskujące dyplomację hitlerowską” (4), **lecz o tajnej dyplomacji nie znajduje ani słowa** w sowieckiej naukowej publikacji o dziejach dyplomacji, chociaż stalinowski sprzymierzeniec z 1939 r. zdążył się już dawno przedzierzgnąć z przyjaciela w zaciętego wroga, a obecnie leży powalony wspólnym wysiłkiem całego bez mała świata. Królewiec, ten gród królów pruskich a jednocześnie miasto Immanuela Kanta, stał się Kaliningradem, co jest najdobitniejszym chyba dowodem, że Sowieciów nie obowiązuje już dziś wobec Niemiec żadna dyskrecja. Ale, w myśl komunistycznej logiki i etyki, si due faciunt idem, non est idem (jeśli dwóch czyni to samo, to nie jest to samo) (5).

Otóż postawa obydwa układających się stron nie pozostawiała żadnych wątpliwości, że **jawny układ, podpisany w dniu 23 sierpnia 1939 r. przez Mołotowa i Ribbentropa, był tylko parawanem, przysłaniającym tajną umowę, w której sformułowano najistotniejsze klauzule o podziale łupów pomiędzy dwoma drapieżcami**, klauzule wystylizowane według klasycznych wzorów zabarzonego imperializmu kapitalistycznego i burżuazyjnego.

Pamiętne wypadki, które nastąpiły później, poczynając od 17 września 1939 r. przypuszczalnie to potwierdziły w całej rozciągłości!

W dniu 28 września 1939 r. Sowiety i Rzesza niemiecka zawarły nowy jawny układ. W artykule ustalono „**granice wzajemnych interesów na terytorium dawnego państwa polskiego**”, w artykule zaś 4 stwierdzono, że „ **niniejsza umowa stanowi podstawę zapewniającą rozwój i postęp przyjaznych stosunków**” między obydwiema stronami (6).

Od chwili zawarcia tego traktatu przyjaźni

(3) Np. miesięcznik „Mirowoje Chożajstwo i Mirowaja Polityka”, No. 12 z 1945 r.

(4) Ten sam miesięcznik, No. 8 z 1945 r.

(5) Grzegorz Gafencu, b. minister spraw zagranicznych i poseł Rumunii w ZSRR, przytacza następującą charakterystyczną rozmowę, którą ówczesny zastępca narkomindia Andrzej Wyszyński prowadził z posłem węgierskim w Moskwie w dniu upadku Belgradu (13 kwietnia 1941 r.). Z polecenia swego rządu poseł dał wyraz nadziei, że Sowiety uznają za uzasadnione rewindykacje węgierskie, dotyczące terenów, które należały do Węgier, a które w tym samym dniu zajęły w obrębie Jugosławii ich wojska. Wyszyński odpowiedział posłowi natychmiast i odpowiedź swą ogłosił w urzędowym komunikacie. Oznajmił mianowicie, że „rząd sowiecki nie aprobuje akcji węgierskiej. Fakt, że Węgry dopuściły się agresji na Jugosławię po upływie czterech za ledwie miesięcy od podpisania z tym krajem paktu wieczyste przyjaźni, wywarł szczególnie ujemne wrażenie w ZSRR” — powiedział Wyszyński. — „Nie trudno byłoby wyobrazić sobie, w jakiej sytuacji znalazłyby się Węgry, gdyby sąsiedzi, korzystając z chwili ich słabości, podzielili ich terytoria, biorąc pod uwagę, że wszyscy wiedzą o istnieniu na Węgrzech mniejszości narodowych”. Gdy poseł węgierski usiłował zareplikować i wskazał na to, że ZSRR postąpił tak samo wobec Polski, Wyszyński rozkładającym gestem przerwał rozmowę. Gafencu dodaje: „Quod licet Jovi...” czyli: co wolno wojewodzie... (Gregoire Gafencu: „Préliminaires de la guerre à l'Est”, str. 179).

(6) „Les relations polono-allemandes et polono-soviétiques”, Flammarion, Paris 1940, str. 221.

(Grenz- und Freundschaftsvertrag), podpisanego również przez Mołotowa i von Ribbentropa, w sowieckich atlasach i na sowieckich mapach okupowana przez Niemcy część Polski, położona na zachód od linii Mołotow-Ribbentrop, zaczęła figurować jako „**o b ł a s t ą g o s u d a r s t w i e n n y c h i n t e r i e s o w G i e r m a n i i**” (strefa interesów państwowych Niemiec), obszary zaś polskie, leżące na wschód od tej samej linii, po zajęciu ich przez Sowiety i dokonaniu przez okupanta pewnych pozornych formalności, które miały imitować głos woli ludu, podzielono na dwie części. W tekście konstytucji ZSRR (wydanej z roku 1940) jedną część umieszczono wśród „**o b ł a s t i e j**”, wchodzących w skład Ukraińskiej Sowieckiej Republiki Socjalistycznej (o b ł a s t i: wołyńska, drohobycka, lwowska, rówieńska, stanisławowska i tarnopolska), drugą zaś wśród „**o b ł a s t i e j**”, wchodzących w skład Białoruskiej Sowieckiej Republiki Socjalistycznej (o b ł a s t i: baranowicka, białostocka, brzeska, wilejska i pińska) (7).

Tak wyglądał nie ulegający wątpliwości stały faktyczny jeszcze przed ujawnieniem w procesie norymberskim **tajemnicy układów sowiecko-niemieckich** w pełnym ich brzmieniu. Ale ponieważ Stalin jest jednym z najbardziej pojętych uczniów Talleyranda i nie na żarty sądził, że mowę dano nam po to, abyśmy ukrywał nasze myśli, więc na złojecki układ przyjaźni z Hitlerem i Ribbentropem nakleił niewinną etykietę **paktu o nieagresji**, a falsyfikat ten skwapliwie podchwycili sowieccy „uczni”, podając go bez wahania w „**Historii Dyplomacji**” za rzetelną monetę, mającą legalny obieg.

Nie będziemy tu przytaczali znanych, a przeczących sobie wzajemnie oświadczeń Stalina i Mołotowa, składanych w zależności od wymagań, które dyktowały im zmienne koniunktury polityczne chwili. Ale jeżeli dziś, po procesie norymberskim, sowiecka nauka (8) trwa nadal przy stalinowskiej koncepcji „**paktu o nieagresji**”, który miał rzekomo wyczerpywać w roku 1939 całość stosunków pomiędzy Sowietaми a Niemcami — to numer londyńskiego „Daily Express” z dnia 25 sierpnia 1939 r. niechaj będzie świadectwem, że **już wtedy** kto chciał, ten wiedział, iż państw tych nie łączył bynajmniej niewinny flirt, lecz poziome małżeństwo z wyrachowania. **Już wtedy** wymieniony dziennik ogłosił bowiem postanowienia pierwszego t a j n e g o porozumienia sowiecko-niemieckiego, co później poszło w niepamięć, ludziom bowiem właściwa jest łatwość zapomnienia...

**Ujawnione na procesie norymberskim klauzule dwóch dodatkowych tajnych protokółów z dnia 23 sierpnia i 28 września 1939 r. ustalają czarno na białym modus podziału terenów zdobywczych między współnikami zbrodni.**

**Jawne i tajne pakt, zawarte przez Stalina z Hitlerem, wywołały najstraszliwszą w dziejach ludzkości wojnę**, gdyż w świetle zeznań, złożonych na procesie norymberskim przez marszałka Keitla i generała Jodla, nie ulega dziś żadnej wątpliwości, że mimo gwałtownego parcia Hitlera do wojny, **nie odważyłby się on na jej rozpoczęcie w 1939 r., gdyby układy, podpisane przez Sowiety, nie zabezpieczyły mu tyłów od wschodu**. Taką samą rolę odegrał zresztą układ, zawarty w kwietniu 1941 r. przez Sowiety z Japonią, umożliwiający jej napad na Stany Zjednoczone Ameryki. Jak diabeł święconej wody, tak obawiał się Hitler wojny na dwóch frontach i nieustannie powtarzał, że do niej nie dopuści. Stalin, „**potężna ostoja pokoju**”, mająca na sumieniu miliony istnień ludzkich jeszcze z czasów przedwojennych, pospół z Hitlerem, „**pokojowym zdobywcą L e b e n s r a u m u**”, ponoszą łącznie odpowiedzialność za miliony trupów, za ruinę Europy i gorączkę wojenną, nekającą wciąż świat cały — w cztery lata po zakończeniu działań wojennych.

Sequens.

(7) W myśl tajnego protokołu niemiecko-sowieckiego z dnia 23 sierpnia 1939 r., Sowiety odstąpiły Wilno i terytorium wileńskie republice litewskiej. Tajny protokół niemiecko-sowiecki z dnia 28 września 1939 r. poddał całe państwo litewskie „wpływowi” ZSRR.

(8) Redaktor „Historii Dyplomacji” był nie tylko dawnym dyplomata, lecz również i komisarzem oświaty RSFSR, a jednym z najgorliwszych współautorów był akademik J. W. Tarle.



# BAŁWOCHWALCY MOSKWY

## KOMUNISTYCZNY „INTERNACJONALIZM“

Furia, z jaką komuniści atakują partię socjalizmu demokratycznego i ich powojenne osiągnięcia, dowodzi, jak bardzo obawiają się oni tego wielkiego ruchu. Jeszcze dobitniej świadczy o tym fakt, że komuniści uciekają się w swej walce z socjalizmem demokratycznym niemal wyłącznie do fałszów i kłamstw. Śięgnijmy np. do opublikowanej w Moskwie rozprawki B. Ponomariewa p. t. „Prawicowi socjaliści na służbie podżegaczy wojennych“. Jest to swego rodzaju synteza dotychczasowych wystąpień Moskwy przeciw socjalistom. Jak we wszystkich wystąpieniach komunistycznych na temat socjalizmu i socjalistów, roi się tutaj z jednej strony od kłamstw i obelg, z drugiej strony — od sprzeczności. I tak wedle Ponomariewa istota działalności powojennej Międzynarodówki Socjalistycznej („Comisco“) ma być wprowadzenie w życie planu Marshalla; w tym celu „Comisco“ prowadzi — wciąż wedle Ponomariewa — politykę „rozbitcia Niemiec i odbudowy niemieckiego imperializmu“.

Coś tu nie jest w porządku! Jakże bowiem można jednocześnie rozbić Niemcy i — odbudować niemiecki imperializm? Przecież rozbitcie Niemcy, to osłabienie ich potęgi imperialistycznej, zaś Niemcy zjednoczone dają większą szansę odrodzenia się imperializmu. Jak widać, wiadomości pisarza sowieckiego o „Comisco“ są na poziomie naczelników Bezpieki, zeznających w procesie Pużaka i towarzyszków. Idźmy jednak dalej:

„To właśnie angielscy labourzyści są organizatorami zachodnio-europejskiego bloku wojennego“.

Koronnym świadectwem rzekomych przygotowań wojennych Labour Party jest cykliczna... z komunistycznego „Daily Worker“ a londyńskiego. Świadczył się cygan swoim bratem!

Dowodem rzekomych agresywnych, antysowieckich zamiarów francuskich socjalistów jest — zdaniem tegoż Ponomariewa — „wybuch nienawiści, jaki nastąpił po oświadczeniu francuskiej partii komunistycznej, że naród francuski nigdy nie będzie walczył przeciwko Związkowi Sowieckiemu“.

Przyjmijmy, że istotnie nastąpił „wybuch nienawiści“ po zdradzieckiej deklaracji Thoreau, ale przecież nie jest to żadnym jeszcze dowodem agresywnych planów wobec ZSRR. Ponomariew sili się na wynalezienie różnych dalszych dowodów, świadczących o rzekomych wojennych zamiarach socjalistów europejskich i znajduje je... jedynie w opowiastkach prasy komunistycznej całego świata.

Pisarz komunistyczny musi jednak wyjaśnić, dlaczego to ci socjaliści, którzy są jakoby wrogami klasy pracującej, **cieszą się jej zaufaniem i poparciem**, podczas gdy ruch komunistyczny rozwija się przede wszystkim pod osłoną opiekuńczych bagnetów sowieckiej armii? Więc pisze p. Ponomariew:

„Do walki z komunistami i ruchem robotniczym, prawicowi socjaliści wykorzystują aparat państwowy“.

I pomyśleć tylko, jak te łagodne stalinowskie baranki obchodzą się z swoimi przeciwnikami! Najmniejsza krzywda im się nie dzieje, bo przecież MWD, Bezpieka i inne jawne i tajne policje komunistyczne szanują prawa człowieka i swobody obywatelskie, a egzekucje socjalistów, zsyłki, łagry itp. są wymysłem lub urojeniem zaprzysięgłych wrogów komunizmu. Tak by się Ponomariewowi zdawało; lecz rzeczywistość jest odmienna!

A w Wielkiej Brytanii? Ponomariew zarzuca:

„Dla złamania strajku robotników portowych latem ubiegłego roku, rząd labourzystowski uzyskał od króla dekret o nadzwyczajnych pełnomocnictwach“.

Tylko, że autor sowiecki ani słowem nie wspomina, iż (a) strajk był nieoficjalny, (b) że dekret nie został wprowadzony w życie i (c) że po radiowym wezwaniu premiera Attlee nastąpił dobrowolny powrót robotników do pracy.

Zdaniem Ponomariewa, polityka socjalistyczna doprowadziła masy robotnicze jedynie do rozgoryczenia; toteż skupiają się one obecnie w szeregach komunistycznych. Socjaliści rze-

kowo przeżywają wszędzie kryzys. Dowód: wykluczenie Platts-Mills'a z Labour Party, ostrzeżenie dwudziestu innych, wykluczenie Erwina Scharfa z austriackiej partii socjalistycznej. Istotnie, jeśli tylko takie są objawy kryzysowe, to ruch socjalistyczny może być dumny ze siebie. Bo cóż w takim razie trzeba powiedzieć o sytuacji w partiach komunistycznych, na czele z WKP(b), skąd zostało usuniętych (i posłanych na drugi świat) tylu przywódców pierwszej, drugiej i trzeciej klasy?

Ale skoro partie socjalistyczne są w rozkładzie, to czemuż Ponomariew pisze:

„Niedocenianie niebezpieczeństwa, jakie stanowią w obecnym czasie prawicowi socjaliści, byłoby jednak niestosowne... Dla osiągnięcia swoich celów, przywódcy prawicowo-socjalistyczni nie brzydzą się używać podstępnych, nieuczciwych metod walki. Posiadają oni doświadczenie w oszukiwaniu mas, występują pod maską demokracji i wykorzystują socjalistyczną frazeologię. W ich rozporządzeniu znajduje się szeroki rozgałęziony aparat partyjny, z wielką ilością doświadczonych funkcjonariuszy, gotowych do wszelkiej zdrady interesów robotniczych“.



\* W dniu 23 sierpnia 1939 r. flagi z hitlerowską swastyką powiewały na lotnisku w Moskwie, witając wysłannika Hitlera w osobie Joachima von Ribbentropa. O godzinie 3.30 popołudniu Stalin powitał Ribbentropa na Kremlu serdecznym, pełnym radości uściskiem dłoni, po czym Ribbentrop imieniem rządu niemieckiego podpisał z rządem sowieckim „pakt o nieagresji“. Do paktu dołączony był tajny protokół dodatkowy o rozbiore Polski oraz rozgraniczeniu „strefy interesów“ Niemiec i Związku Sowieckiego w krajach bałtyckich i w Rumunii. Traktat ten był sygnałem do najazdu hitlerowskiego na Polskę i do wybuchu II-jej wojny światowej. Tak Stalin rozumiał i stosował komunistyczny „internacjonalizm“.

Nie trudno i tutaj stwierdzić, że sowiecki autor posługuje się fałszem; po pierwsze, w żadnym państwie, w którym socjaliści dźwierzają samą władzę lub zasiadają w rządzie, nie używa się aparatu państwowego do gnębienia opozycji; tak dzieje się wyłącznie w krajach, gdzie rządzi komunistyczny totalizm. Walkę z komunizmem prowadzą partie socjalistyczne jawnie, nie posługując się w tej walce więzieniami i szubienicami. Nie socjaliści też, lecz komuniści używają metody „wtyczek“ do cudzych organizacji; socjaliści nie ukrywają się i nie maskują swoich celów. We wszystkich krajach, w których socjaliści biorą udział w rządach, partie komunistyczne uprawiać mogą jawną działalność, korzystając z wszystkich uprawnień, jakie daje ustrój demokratyczny. W krajach tych komuniści posiadają swoją prasę, odbywają publiczne zgromadzenia, posiadają szereg organizacji, zasiadają w parlamentach. Natomiast w krajach dyktatury komunistycznej partie socjalistyczne znikły, a działacze socjalistyczni znaleźli się w więzieniach; wszelką opozycję zgnieciono, używając najbardziej brutalnych środków przemocy. To są zapewne — zdaniem Ponomariewa — „uczciwe metody“; a może boli go, że socjaliści nie stosują ich

wobec jego przyjaciół politycznych; byłoby to dość dziwne, ale... ostatecznie zrozumiałe.

Najistotniejszą zaporę przeciwko zalewowi bolszewizmu stanowią socjaliści i dlatego autor sowiecki głosi:

„W obecnych warunkach walka o pokój jest nierozdzielnie związana z walką przeciwko prawicowej socjal-demokracji, z obnażaniem jej przestępczej polityki i ideologii. Antysowiecka działalność socjal-demokracji, jej rozbijająca akcja w ruchu robotniczym, jej walka przeciwko utrwaleniu pokoju, jej zdrada interesów klasy robotniczej i interesów narodów powodują wielkie niebezpieczeństwo dla klasy robotniczej i całej ludzkości. W celu przelamania wpływów socjal-demokracji w masach i przemienienia kryzysu socjal-demokracji w jej rozgrom, niezbędne jest jeszcze ciśniejsze zwarcie się całego demokratycznego obozu wokół ZSRR i umocnienie reżymów ludowej demokracji...“

Innymi słowy: **nowe wezwanie do posłuszeństwa i uległości wobec Rosji**. Nie potrzebuje tu chyba polemizować z bezsensownymi wymiślaniami pod adresem socjalizmu. Nie ulega bowiem wątpliwości, że właśnie socjalizm demokratyczny stoi na straży pokoju i walczy o pokój. Komuniści zmierzają jednak do podbitcia całego świata, a polityka ich jest nacjonalistyczna i imperialistyczna; puste frazesy komunistyczne służą im tylko do zamaskowania tego stanu rzeczy. Zresztą coraz otwarciej i coraz uporczywiej podkreślają komuniści, że tylko bałwochwalczy stosunek do ZSRR — a więc uznanie kierowniczej i decydującej pozycji Moskwy we wszystkich zagadnieniach — i ślepe posłuszeństwo wobec Kremla stanowią miernik internacjonalizmu.

W sposób dość przejrzysty, Moskwa usadonia obowiązek wdzięczności przywódców komunistycznych państw satelickich, przypominając, wbrew najoczywistszej oczywistości („Sława i nie“, nr. 2 z 1949 r.), że

„... armia sowiecka pozostawiła oswobodzonym narodom swobodę kształtowania swego losu według własnej woli. Rozumie się, że narody nie chciały usadowić sobie znowu na karkach starych reakcyjnych klik rządzących, wyzyskiwaczy i dżurzących, lecz wzięły w swoje własne ręce władzę, przystępując do budowy nowego życia... Za swoją bezinteresowną pomoc armia sowiecka posiada bezgraniczny szacunek i miłość mas pracujących... Polska odzyskała dzięki ZSRR wolność i rdzennie polskie tereny na zachodzie... Narody Czechosłowacji mogły odbudować swoje narodowe państwo i poświęcić się pracy pokojowej tylko dzięki temu, że ich ojczyzna — która tyle uciierała — została uwolniona przez armie sowieckie, a nie żadną inną. Dokładnie tak samo przedstawia się sprawa w Bułgarii, Rumunii, Węgry, Albanii... Również narody Jugosławii wiedzą, że armia sowiecka uwolniła Belgrad iniosła pomoc...“

W tej zakamuflowanej formie powiedziano, że armia sowiecka usadowiła przy władzy komunistów, a to zobowiązuje! Winni nie pamiętać bowiem, że ta sama armia (względnie inne czynniki moskiewskie) potrafi zniszczyć ewentualnych buntowników. Dla ostudzenia tej gorzkiej pigułki, dla celów czysto propagandowych, jeden z teoretyków bolszewickich (P. Judyn w „Prawdzie“ z dnia 27 kwietnia 1949 r.) tłumaczy, co następuje:

„Doświadczenia, poczynione przez państwa Europy centralnej i południowo-wschodniej w okresie przechodzenia przez nich na drogę socjalizmu, oraz pierwsze kroki na tej drodze wykazują, że w obecnej międzynarodowej sytuacji socjalizm można w poszczególnym kraju szybko budować i zbudować jedynie w oparciu o sojusz i wzajemną współpracę wszystkich krajów obozu demokracji i socjalizmu na czele z Związkiem Sowieckim. W obecnych międzynarodowych warunkach, braterska solidarność partii komunistycznych i robotniczych, wzajemna współpraca i przyjaźń między państwami demokracji ludowej, współpraca i przyjaźń ze Związkiem Sowieckim stanowią podstawowe warunki rozwoju i rozkwitu państw ludowej demokracji...“

Dość! Na każdym kroku trębacz kremlowski powtarzają, że nie ma innego pobierza internacjonalizmu, jak wierność dla Moskwy, która sama każdorazowo decyduje o wszystkich zasadniczych posunięciach partii wasalnych. Komunista musi wierzyć, że nie ma innej drogi do „socjalizmu“, jak droga „prześławnej i wielkiej WKP(b)“. Wedle cytowanych tu autorów sowieckich, partie komunistyczne mogą zwyciężyć jedynie w oparciu o armię państwa sowiecko-rosyjskiego, które to państwo — rzecz jasna — żąda lennej wierności, domaga się, by partie komunistyczne w całym świecie były politycznym narzędziem mocarstwa rosyjskiego. Czy można to nazywać internacjonalizmem? Jedyna łączność komunistów z tym terminem wynika z tego, że Moskwa dyryguje ośrodkami komunistycznymi w całym świecie.

Jakże odmiennie w tym zestawieniu przedstawia się stanowisko socjalistów demokratycznych, głoszących prawdziwe i szczerze braterstwo w o l n y c h ludów świata!

Jan Dagan.



# ROBOTNICZE BATALiony OBRONY STOLICY

Robotnicze Bataliony Obrony Stolicy wyrosły z tego samego źródła bojowego zapалу, jakie wydało bataliony robotnicze 1920 roku.

W sytuacji politycznej, jaka istniała latem 1939 roku, nie mogliśmy myśleć realnie o podobnej formie udziału klasy robotniczej w nadciągającej wojnie. Rząd „sanacyjny“ nie chciał widzieć współudziału zorganizowanych sił politycznych. Centralne czynniki cywilne i wojskowe odrzucały myśl o powołaniu Rządu Obrony Narodowej i zjednoczeniu wszystkich sił dla przeciwstawienia się najazdowi. Ale Polska Partia Socjalistyczna nie mogła się pogodzić z narzucaną jej przez reżym bierną rolą w nadchodzącym dramacie. W szczególności dla warszawskiej organizacji PPS niemożliwością było zachowanie bezczynności. Toteż po wielu rozmowach i roztrząsaniach wszystkich możliwości ustaliliśmy wraz z Bolesławem Dratwą i Józefem Dziegielewskim, którzy pełnili funkcje sekretarzy Warszawskiego Okręgowego Komitetu Robotniczego, że musimy scalić wysiłek wszystkich organizacji robotniczych na terenie stolicy pod hasłem współdziałania w wysiłku wojennym. Opracowany przez nas plan został przyjęty przez Egzekutywę i OKR, projektowana zaś organizacja otrzymała skromną nazwę: „Robotniczy Komitet Pomocy Społecznej“. Programem minimum działalności tego komitetu było organizowanie pomocy wszelkiego rodzaju dla rodzin zmobilizowanych członków organizacji robotniczych, z tendencją objęcia jak najszerszego pola pracy. Program maksimum, który zarysował się wyraźnie już w trzecim dniu wojny, formułował się w zorganizowaniu robotniczych formacji bojowych.

Powołując mnie na przewodniczącego Robotniczego Komitetu Pomocy Społecznej, powierzono mi zarazem obowiązek szukania kontaktu z wojskiem i znalezienie niezbędnych z nim uzgodnień.

Gdy piątego września rząd zdecydował ewakuować Warszawę, nasza decyzja polityczna wyraziła się w hasle obrony Warszawy. Tym samym myśl o robotniczych formacjach wojskowych nabrała kształtów realnych. Szóstego września zapadła decyzja rządu o niebronieniu stolicy. Dowiedziałem się o tym bezpośrednio z ust wice-premiera Kwiatkowskiego, u którego interweniowałem w imieniu CKW PPS w sprawie niesłuchanego zameknu, jaki powstał na drogach polskich w związku z masowymi ucieczkami ludności z okolic, zajmowanych przez Niemców. Przy okazji zawiadomiłem wice-premiera o naszej uchwałie w sprawie obrony stolicy, co wywołało z jego strony odruch gotowości służenia nam pomocą dla tej sprawy, przy czym p. Kwiatkowski podkreślał, że osobiście nie zgadza się z decyzją rządu.

Poprzednio, wspólnie z Tomaszem Arciszewskim, jako przewodniczącym warszawskiego OKR PPS, przeprowadziliśmy rozmowę z generałem Czumą, dopiero co mianowanym dowódcą odcinka Warszawa, który w zasadzie przyjął naszą propozycję utworzenia Robotniczych Batalionów, wyznaczając im rolę oddziałów saperskich, powołanych przede wszystkim do budowy umocnień Warszawy.

Masowa ewakuacja ludności stolicy, rzuconej przez radiowe wezwania rządu w tragiczną wędrówkę w dniu 7 września, o mało nie rozbiła wszystkich poczynań. Wytworzyła się psychoza ucieczki z Warszawy, która owładnęła również wieloma spośród naszych towarzyszy. Dnia tego po południu zdołałem się skomunikować tylko z Kazimierzem Pużakiem, który mimo nalegań z różnych stron, uparł się, że zostanie w mieście. Wspólnie z nim zdecydowaliśmy, że jedynym sposobem przeciwstawienia się wzrastającej coraz bardziej panice i podniesienia nastroju mas jest jak najbardziej zdecydowane propagowanie hasła obrony i — na przekór wszystkim — organizowanie Batalionów Robotniczych. Okazało się szczęśliwie, że i w kołach wojskowych, a przynajmniej w grupie Warszawa, zmieniły się nastroje. Opi-



ZYGMUNT ZAREMBA

nia, którą reprezentował w rozmowie z nami generał Czuma, że trzeba bronić Warszawy chociażby dlatego, żeby zabezpieczyć przegrupowanie naszych wojsk, cofających się za Wisłę, przewyciężyła widać nastroje panikarzy. Toteż, gdy ósmego września wraz z wyznaczonym przez nas towarzyszem K., który jako kapitan w rezerwie podjął się technicznej organizacji Batalionów Robotniczych, stawiałem się w Dowództwie Obrony odcinka Warszawa dla ustalenia szczegółów organizacyjnych, nie napotkałem już tam żadnych oporów. Otrzymałem stosowną nominację dla mego towarzysza kapitana K. i zapewnienie, że sprzęt saperski będzie nam dostarczony niezwłocznie wraz z pewną ilością broni. Nasz towarzysz kapitan ze zwykłą sobie flegmą zapytał generała: „A resztę mamy sobie sami znaleźć?“. „Niech i tak będzie“ — odpowiedział z uśmiechem generał Czuma.

Natychmiast porozumiałem się z Mieczysławem Niedziałkowskim, redaktorem „Robotnika“, w sprawie podania naszych de-

cyzyj do wiadomości publicznej i propagandy Batalionów Robotniczych poprzez nasze pismo będące w tych dniach jedynym w Warszawie pismem porannym, gdyż reszta prasy, po naszym jessze popołudniowym „Dzienniku Ludowym“ i pracowniczym „Dziennikiem Powszechnym“, pośpieszyła w ślad za uciekającym rządem gdzieś na wschód. Ustaliliśmy też, że sztab-kwaterę Batalionów Robotniczych zorganizujemy w gmachu „Robotnika“ przy ulicy Wareckiej 7. Decyzja ta, mówiąc nawet, spowodowała zapewne zniszczenie tego domu, gdyż Niemcy skoncentrowali na nim swój ogień zemsty.

Nazajutrz „Robotnik“ podał pierwsze wzywianie do tworzenia Ochotniczych Batalionów Robotniczych. Radio udzieliło mi głosu i moim przemówiłem zarówno do robotników warszawskich, jak i do towarzyszy, którzy wyszli ze stolicy w ową noc siódmego września. Zawiadomiłem ich o niezłomnej decyzji PPS o trwania w walce do ostatka i o rozpoczęciu organizacji Batalionów Robotniczych. Na Warecką zaczęły napływać tłumy ochotników. Zorganizowana naprzód grupa towarzyszy i towarzyszek ustawiła kilkanaście sztabów, przy których rozpoczęła się rejestracja. Kapitan K. od razu dzielił zarejestrowanych plutony, wyznaczał plutonowych, a komendant Akcji Socjalistycznej (AS — milicja PPS) wznaczała męża zaufania dla każdej kompanii. W kilka godzin pierwsze kompanie w składzie 500 ludzi stały gotowe, zlamane w czworobok na dość ciasnym podwórzu siedziby „Robotnika“. Po przemówieniu kapitana K., jako komendanta wojskowego i moim, jako przewodniczącego RKPS — przemówienia te przerywane często wybuchające w pobliżu szrapneli nieprzyjacielskie — kompanie odmaszerowały do koszar. Tym porządkiem pierwszego dnia wyszły z podwórza „Robotnika“ cztery gotowe kompanie. Pierwszy Batalion Robotniczy rozpoczął swe istnienie. Dziesiątego, jedenastego i dwunastego września w tym samym rekordowym tempie zostały zorganizowane Drugi, Trzeci i Czwarty Batalion. Szesnaście kompanii, przewidzianych w rozmowach z Dowództwem Obrony Warszawy, stanęło w szeregu. Dwunastego września w rozmowie z generałem Czumą, który z uznaniem przyjął wynik naszej akcji, ustaliliśmy, że cała formacja przyjmie nazwę: „Warszawska Ochotnicza Brygada Robotnicza“.

Akcja związana z organizowaniem Batalionów stała się jednym z czynników, utrwalających morale mas ludności Warszawy. Wywołała entuzjazm powszechny. Otrzymywałem wszędzie, zarówno z kół wojskowych jak i cywilnych, najserdeczniejsze gratulacje dla PPS jako znamiennej kuriozum można zanotować, iż któregoś dnia w połowie września nasz towarzysz kapitan zawiadomił mnie, że otrzymał z sekretariatu „Ozonu“ pewną sumę pieniędzy z listem, podpisanym przez Żenczykowskiego. List zawierał wyjaśnienie, że pieniądze stanowią pozostałość kasy „Ozonu“, który przestał działać na terenie Warszawy, a wobec tego pieniądze powinny przejść tam, gdzie koncentruje się aktywność w obronie stolicy...

Cała akcja kierowana była przez Robotniczy Komitet Pomocy Społecznej. Na mnie jako przewodniczącego, spadła rola kierownictwa ogólnego i koordynacji poszczególnych wysiłków. Jan Łazowski w późniejszym stadium wraz z Adamem Próchnikiem objął zadania propagandy. Bolesław Dratwa podjął się i wykonywał ciężkie wówczas zadanie utrzymania kontaktu z dzielnicami robotniczymi: każdy przejazd ulicami Warszawy groził śmiercią. Józef Dziegielewski pozostał przy swej funkcji komendanta AS (milicji) i wraz z Piotrem Gajewskim i Władysławem Baranowskim troszczył się o utrzymanie na należytym poziomie samopoczucia żołnierzy naszych batalionów, poszukując się wspomnianymi mężami zaufania w każdej kompanii. Rudolf Cymerman objął trudny dział aprowidowania batalionów, wykazując talenty, nieznanne dotychczas najbliższemu nawet przyjaciółom. Leonard Zaczekowski oraz dwaj tramwajarze: Gruszkowski i Fijałkowski podjęli się niezwyklej funkcji specjalnej budzenia inicjatywy społeczeństwa w zakresie utrzymania porządku i higieny w twierdzy, jaką się stała Warszawa. Na

## PIERWSZORZĘDNEJ JAKOŚCI TOWARY, JAK :

MATERIAŁY wełniane, kupony od ...	£ 2.10.0
KOCE białe lub beżowe ...	£ 2. 9.0
PIÓRA Parker lub Waterman (lotniczo)	£ 1.10.0
NYLONY exp. (lotn.) ...	£ 0.12.6 i £ 0.15.0
BOTY gumowe lub Wellingtony ...	£ 1. 1.0
TOREBKI damskie z plastyku ...	£ 1.10.0
„ „ skórzane ...	£ 2. 0.0
PÓLBUCIKI męskie, gat. eksport. ...	£ 2.10.0
„ „ damskie, „ „ ...	£ 1.15.0

Szczegółowe cenniki na paczki do Polski i Rosji wysyła bezpłatnie. Dział lekarski załatwia wszelkie recepty.

## HASKOBA Ltd.

29, REDCLIFFE SQUARE, LONDON S. W. 10.

Telefony: FRE 5735 i FRE 8126.



# TAK ŻYJĄ POLSCY GÓRNICY

„Czarny kraj“. Lekko falisty teren malowniczego hrabstwa Stafford, pokryty młodymi, liściasto-szpilkowymi zagajnikami oraz leniwa, ujarzmiona rzeka Trent wraz z dużą ilością spławnych kanałów nęci i przyciąga przybysza. Przyroda nie poskapiła piękna i czaru tej okolicy, a ponadto obdarzyła ją szczerdnie bogatymi złożami szaro-brunatnego węgla. Tuziemcy, niebardzo widocznie wrażliwi na walory natury i nie żywiący wrodzonego sentymentu dla piękna, nazywają tę krainę czarnym krajem, „the Black Country“. O tyle określenie to jest słusze i uzasadnione, że na terenie hrabstwa znajduje się około 80-ciu kopalni, pracujących dniami i nocą.

Dalsze, nowoodkryte przez ekspertów w początkowych miesiącach b. r. bogate i pełnowartościowe złoża węgla w pobliżu spokojnego, średniowiecznego miasteczka Lichfield, nadają temu hrabstwu już wybitnie charakter ośrodka górniczego z wielkimi perspektywami rozwoju na najbliższą przyszłość.

W kopalniach tych są zatrudnione tysiące górników, a wśród nich około 700 Polaków.

**Kopalnie.** Od kondycji kopalni uzależnione są warunki pracy, bezpieczeństwo robotnika oraz zarobki. Ilość nowoczesnych i zmechanizowanych kopalni oceniana jest na dwie trzecie ogólnej liczby, pozostała zaś część posiada urządzenia bardzo stare i prymitywne. Charakterystycznymi cechami nowoczesnej kopalni są: wysokie korytarze; żelazne podkłady, ryngi i tregery; dobra wentylacja; elektryczne urządzenia taśmowe; automaty-kopaczki i wiele innych udogodnień w pracy. Z reguły kopalnia taka jest sucha, posiada dużo powietrza i światła. Nieszczęśliwe wypadki są bardzo rzadkie. Czasami pojawia się niepożądaną gość: woda, która dzięki elektrycznym pompom jest jednak szybko lokalizowana i unieszkodliwiana. Drugim niemiłym widzianym przez górnika gościem jest gaz: świetlny (wybuchająco-trujący) i czad (trujący), który jest wykrywany przy pomocy lamp ochronnych. W zmechanizowanej kopalni warunki pracy oraz bezpieczeństwa są bardzo dobre. Jednak ze względu na duże koszty inwestycyjne, jakie nowoczesne urządzenia pochłaniają, stawki zarobkowe są niższe w porównaniu z kopalniami o konserwatywnym i prymitywnym systemie produkcji.

Te ostatnie posiadają niskie, wąskie korytarze; drewniane podkłady i ryngi; słabą wentylację. Są one przeważnie mokre i kryją w sobie wiele niespodzianek i niebezpieczeństw. Bardzo często podczas pracy górnik w pozycji leżącej lub siedzącej ryje się, jak kret w ścianę węgla, a w razie zagrażającego wypadku nie ma nawet możliwości wycofania się z miejsca pracy. W kopalniach tych nowoczesną maszynę zastępują silne mięśnie ludzkie. Wydobyty węgiel jest zroszony potem górnika, a często i jego krwią.

**Zarobki górnicze.** Wiele czynników składa się na wysokość zarobku górnika, a mianowicie: (1) czasokres pracy w kopalni, (2) charakter wykonywanej pracy, (3) kondycja kopalni. Czynnik pierwszy oznacza, iż stawka zarobkowa rośnie proporcjonalnie do ilości lat, przepracowanych w kopalni. Czynnik drugi: jako przykład niech posłużą praca górnika na powierzchni z zarobkiem £5.15.0 i przy ścianie węgla z zarobkiem od £9 do £11. Trzeci czynnik omówiony został już w charakterystyce kopalni. Jednak elementarnym kluczem do płacy górnika jest grupa, do jakiej on należy, a mianowicie: dni ówka daje mu £5.15.0 tygodniowo, a kord przynosi od £9 do £11 tygodniowo, kontrakt daje od £5.15.0 do £11 tygodniowo.

Dla dwu pierwszych grup pracodawcą jest państwo (National Coal Board). Wysokość płac jest uzgadniana i ostatecznie regulowana w drodze porozumienia się przedstawicieli administracji znacjonalizowanego przemysłu węglowego i związku zawodowego (Miners' Union). Każdy górnik jest członkiem związku zawodowego. Sprawa płac jest dla każdego z nich przejrzysta i jasna.

Trzecia grupa zasługuje na specjalną uwagę i szersze omówienie. Otóż pracodawcą w tej grupie jest kontraktor, to jest górnik tubylec,

który otrzymuje od kierownictwa kopalni przydział dwóch lub więcej górników, z zasady cudzoziemców i odpowiedni ściśle oznaczony teren pracy. Pracują oni wszyscy razem pod przewodnictwem kontraktora. Przy tygodniowym rozliczeniu kontraktor wyyskuje w sposób ordynarny „swych“ robotników, wypłacając im po £6 lub £6.10 i zatrzymując dla siebie £13 lub £14. Jaskrawa ta różnica jest wynikiem niesprawiedliwego podziału zarobionych wspólnie pieniędzy. Ta ordynarna i brutalna eksploatacja zazwyczaj kończy się po tygodniu lub dwóch napomnieniem lub odmową dalszej współpracy. Wszelkiego rodzaju skargi, wnoszone do czynników miarodajnych, zbywane są milczeniem lub w najlepszym wypadku perswazją. Wyzysk ten uzasadnia się ilością lat przepracowanych w kopalni przez kontraktora, twierdzeniem, że przecież to Anglik itd. W końcu, kiedy już brak przekonywujących dowodów podczas takiej konferencji, sprawę kieruje się na tory bezpośrednich pertraktacji stron zainteresowanych. Na wielkie szczęście dla jednej i drugiej strony, w obecnym czasie prac tego rodzaju jest mało.

Normalny tydzień pracy w górnictwie trwa 5 dni, z 8-godzinnym dniem roboczym.

**Życie górnika.** Nieliczna bardzo grupa górników zainstalowała się na prywatnych mieszkaniach. Większość mieszka w hostelach. Wszędzie te same beczki w gorszym lub lepszym stanie, wspólne jadalnie, świetlice z małymi biblioteczkami, kantyny. Opłata za hostel wynosi tygodniowo £2. Oprócz Polaków mieszkają w hostelach Irlandczycy, Jugosłowianie, Ukraińcy i górnicy innych jeszcze narodowości. Żonaci mają poważne trudności z znalezieniem mieszkań dla rodzin, które oddalone prowadzą z konieczności drugi dom, co jest bardzo kosztowne i pogłębia stan dłużej, przymusowej separacji.

Górnicy nasi posiadają u miejscowego społeczeństwa i u swych przełożonych opinię ludzi sumiennych, pracowitych i bardzo pożytecznych. Młodszy szczególnie potrafili dzięki swej kurtuazji zdobyć sympatię i serca miejscowej płci nadobnej; świadczą o tym wspólne zabawy taneczne i zebrania rozrywkowe oraz częste przebywanie Polaków w prywatnych domach brytyjskich, na zaproszenie gospodarzy.

Górnicy nasi są czynni w polskich organizacjach społecznych, a w ostatnim czasie intensywnie pracują w nowoorganizowanych kołach PPS, odpierając zakusy agentów komunistycznych, emigracyjnej reakcji nacjonalistycznej oraz pogrobowców zniechęconej „sanacji“ na duszę robotnika polskiego na obczyźnie. Są oni może najbardziej ideowymi i wartościowymi szermierzami polskiego socjalizmu niepodległościowego, demokratycznego i międzynarodowego. Wysoko dźwierz w swych spracowanych dłoniach drogi każdemu z nas czerwonemu sztandar PPS w Wielkiej Brytanii, aby złożyć go nieskalany w ręce proletariatu polskiego w kraju, gdy nadejdzie upragniona chwila zespolenia naszych sił.

Wierzą głęboko, że wrócą... Na pewno wrócą do Polski; wrócą na polski Śląsk; wrócą do kopalni nad Odrą i Nisą Łużycką!

Janusz Zawadzki.

## Ś. p. WIKTOR RUDZKI

Tow. Wiktor Rudzki, sierżant W. P., urodzony dnia 14 października 1897 r. w Radomsku, zmarł dnia 11 sierpnia b. r. w szpitalu wojskowym w Aldershot. Pogrzeb odbył się dnia 15 z. m. na cmentarzu wojskowym w Aldershot.

Po kampanii wrześniowej 1939 r. los rzucił tow. Rudzkiego do Rumunii, skąd przedostał się do Syrii, gdzie wstąpił do Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Brał udział w kampanii libijskiej, a następnie w kampanii włoskiej w szeregach II korpusu. Zawsze koleżeński i uczynny, był dobrym żołnierzem i towarzyszem broni. Po ukończeniu działań wojennych przybył do Wielkiej Brytanii, gdzie wstąpił do PPS. Dał się poznać jako ideowy członek partii, stając na każde zawołanie na wyznaczonym mu odcinku działania. Żegnamy tow. Rudzkiego z zalem; cześć Jego pamięci!

Koło PPS w Witley.

czelę grup zwerbowanych towarzyszy, którzy już nie znaleźli miejsca w szeregach Batalionów, przebiegali oni bombardowane dzielnice, zachęcając przykładem mieszkańców do grzebania ludzi, usuwania padliny, spalania i zakopania odpadków. Ta mało efektowna akcja miała również wielkie znaczenie w całokształcie obrony miasta.

Nasze bataliony rozpoczęły służbę z kilofem i szpadłem. Ale już w drugim, trzecim dniu swego istnienia, zaledwie zdążyli się nieco zorganizować wewnątrz w swych plutonach i kompaniach, przyszły do nas charakterystyczne zapotrzebowania: dajcie tyłu to a tyłu ludzi jako zastrzyk świeżych sił i zapалу do walki na taki to a taki odcinek frontowy, gdzie regularny żołnierz nie wytrzymał fizycznie i psychicznie. I tak kompania za kompanią szły na front. Dezorganizowało to brygadę jako jednostkę, ale przecież Bataliony powstały nie dla parady. Nie raz przychodzili do mnie dowódcy wojskowi poszczególnych odcinków, wyrażając najgłębsze uznanie dla żołnierzy naszych formacji ochotniczych. Znalazła się też szybko broń, a kompania, która nie otrzymała jej w punkcie swego zakwaterowania, otrzymywała ją na linii z rąk żołnierzy, którzy wycofując się na wypoczynek ustępowali nowej kompanii miejsca.

Kiedy rzetelna historia, gdy dotrze do źródeł, obrazujących rozmiar wojskowego wysiłku w sprawie obrony Warszawy, będzie dopiero mogła dać pełny obraz udziału Warszawskiej Ochotniczej Brygady Robotniczej w tej akcji. Dziś wystarczy stwierdzić, że chyba jak nigdzie, jak w żadnym kraju — klasa robotnicza Polski zdobyła się na własny wysiłek wojskowy dla obrony wolności narodu; że stała się dźwignią męstwa i wytrwałości, czynnikiem rozplamieniającym wolę walki całego społeczeństwa. I to jest ostatnim aktem legalnej działalności Polskiej Partii Socjalistycznej w odrodzonym państwie. Tego nikt z historii Polski wymazać nie potrafi!

Dotykam w tym artykule tylko spraw i osób, związanych z organizacją Batalionów Robotniczych. Muszę tu jednak podkreślić, że w całokształcie obrony stolicy równie dużą i piękną rolę odegrali przede wszystkim: Mieczysław Niedziałkowski, nieustraszony redaktor „Robotnika“, który swym męstwem i pogardą śmierci wnosił w nasze otoczenie atmosferę najwyższego podniesienia ducha, a swym dojrzałym sądem stał się jednym z najwybitniejszych ideologów tego historycznego dramatu. Dalej Wilhelm Topinek, sekretarz Generalny Związku Metalowców, który na zew obrony Warszawy zawrócił z wędrówki siódmego września, brał czynny udział w organizowaniu gospodarki oblężonego miasta i zginął od bomby w ów czarny dzień 25 września; ciała jego nie odnaleziono. Należy też spośród całej gromady towarzyszy, którzy brali czynny udział w różnych działach pracy związanej z obroną, wspomnieć byłego senatora Michała Sokółowskiego, który wespół z Janem Czarnockim i Zdzisławem Siudyłą redagowali przez cały czas oblężenia Warszawy „Dziennik Ludowy“ złączony z „Dziennikiem Powszechnym“, a wraz z nimi całą załogę redakcji i drukarni „Robotnika“ oraz działaczy związkowych i dzielnicowych, którzy z całą odwagą i poświęceniem utrzymywali kontakt z masami członków i nie-członków, szukających w naszej organizacji podtrzymania wiary i opieki. Ograniczam się do przypomnienia tych tylko paru nazwisk, gdyż ani miejsce nie pozwala na obszerniejsze spisy, ani też pamięć nie daje odtworzyć pełnego wykazu towarzyszy wprężonych wówczas w dzieło obrony i spełniających najbardziej ofiarnie i mężnie swój obowiązek. Mogę tylko ustalić, że na liście przedstawionych do odznaczeń wojskowych, jakie mieli otrzymać członkowie PPS, znalazło się 135 nazwisk najczynniejszych wówczas robotników i pracowników, związanych z partią\*).

Zygmunt Zaremba.

\*) Między innymi, Zygmunt Zaremba i Mieczysław Niedziałkowski zostali za zasługi w obronie Warszawy odznaczeni przez dowództwo wojskowe Krzyżami Walecznych. (Dopisek Redakcji).



# NASZE WYTYCZNE

## UCHWAŁY ZJAZDU PPS W WIELKIEJ BRYTANII

W poprzednim numerze „Robotnika” podaliśmy rezolucję polityczną, przyjętą przez III zjazd PPS w Wielkiej Brytanii; obecnie drukujemy pozostałe uchwały zjazdu w ich pełnym brzmieniu.

### 10-LECIE WYBUCHU WOJNY

Zjazd poleca wszystkim organizacjom miejscowym PPS urządzenie publicznych zgromadzeń w 10-tą rocznicę wybuchu II wojny światowej i obrony Warszawy przez ochotnicze robotnicze bataliony obrony stolicy.

### SPRAWY ORGANIZACYJNE

(1) Zjazd stwierdza, że główne siły polityczne emigracji polskiej w tym kraju stanowią większe skupiska robotnicze w miastach przemysłowych. Na uświadomienie politycznym mas robotniczych tych ośrodków musi się oprzeć polska polityka emigracyjna, a w pierwszym rzędzie polityka PPS w Wielkiej Brytanii, gdyż jest to naturalny teren rozwoju partii. Wychodząc z tego założenia, zjazd wzywa ogół robotników polskich w Wielkiej Brytanii do wstępowania do PPS, gdyż tylko w ten sposób robotnik polski może bronić należących praw i praktycznie walczyć o lepszą przyszłość kraju.

(2) Zjazd wzywa wszystkich członków partii do energicznej akcji werbunkowej dla umasowienia PPS w Wielkiej Brytanii. Hasłem tej akcji winno być: Wspólnym wysiłkiem wszystkich działaczy i towarzyszek organizacja PPS w Wielkiej Brytanii w ciągu roku podwoi liczbę swych członków.

(3) Wszyscy członkowie partii, a przede wszystkim mężowie zaufania i organizacje miejscowe (kole) przystępują bezwzględnie do wzmocnionej akcji uświadamiającej wśród Polaków zatrudnionych w Wielkiej Brytanii, poprzez (a) oddziaływanie indywidualne, (b) kolportaż prasy i innych wydawnictw socjalistycznych, (c) organizowanie — gdziekolwiek to będzie możliwe — zebrań, odczytów, zgromadzeń masowych itp., (d) tworzenie kół PPS. Należy szczególną wagę odczytać akcję uświadamiającą wśród młodzieży i wśród kobiet.

(4) Zjazd zaleca Komitetowi Głównemu zamianowanie we wszystkich większych skupieniach robotniczych polskich mężów zaufania partii, których zadaniem będzie informowanie mas robotniczych o postępowaniu PPS i organizowanie ich w szeregach partii.

(5) Zjazd poleca Komitetowi Głównemu opracowanie instrukcji dla przewodniczących, sekretarzy i skarbników oraz mężów zaufania.

(6) Zjazd wzywa wszystkich członków partii do czynnego udziału w życiu polskich organizacji społecznych (za wyjątkiem tych, do których przynależność została członkom partii zakazana uchwałami odpowiednich ciał partyjnych). Zadaniem towarzyszek i towarzyszy w tych organizacjach jest nadanie im właściwego charakteru społecznego i demokratycznego oraz czuwanie by służyły istotnie celom, dla których zostały powołane.

(7) Zjazd wzywa wszystkie kole PPS i mężów zaufania PPS do nawiązywania bezpośrednich kontaktów i organizacyjnego współdziałania z poszczególnymi oddziałami (a) Labour Party, (b) brytyjskich związków zawodowych, (c) brytyjskiego ruchu spółdzielczego. Współdziałanie to winno polegać na organizowaniu (a) wspólnych manifestacji, (b) wspólnych zebrań, (c) spotkań towarzyskich itp.

(8) Uznając trudności położenia materialnego robotników polskich, zjazd — aby ułatwić szerszym robotnikom dostęp do szeregów partii — zwraca się do Komitetu Głównego o zbadanie możliwości dalszego obniżenia skali podatku partyjnego.

(9) Zjazd zwraca się do Centralnego Komitetu Zagranicznego PPS o zamknięcie rejestracji członków partii z okresu przedwojennego i z okresu konspiracji.

### PRASA PARTYJNA I SZKOLENIE SOCJALISTYCZNE

(1) Zjazd stwierdza, że należyte rozpowszechnienie prasy partyjnej jest podstawowym warunkiem (a) podniesienia świadomości socjalistycznej w szeregach partyjnych, (b) powiązania partii z najszerszymi masami robotników polskich w Wielkiej Brytanii.

(2) Stwierdzając, że „Robotnik Polski w Wielkiej Brytanii” w ciągu swego 9-letniego istnienia, a zwłaszcza w okresie ostatnich trzech lat, wykonał w tym kierunku wielką, pionierską pracę — zjazd poleca wszystkim towarzyszom i towarzyszkom podjęcie maksymalnego wysiłku nad rozpowszechnieniem „Robotnika Polskiego w Wielkiej Brytanii”, tak by pismo nasze dotarło do każdego robotnika polskiego i robotnicy polskiej na terenie Wielkiej Brytanii. W tym celu zjazd wyznacza miesiąc listopad 1949 roku jako miesiąc propagandy prasowej. Zjazd postanawia uznać, iż prenumerowanie centralnego organu partyjnego „Robotnik Polski w Wielkiej Brytanii” należy do obowiązków partyjnych.

Zjazd zaleca redakcji „Robotnika Polskiego w Wielkiej Brytanii”, aby przeprowadziła wśród czytelników ankietę na temat „Jak ma być redagowane twoje pismo”.

(3) Zjazd stwierdza, że „Notatnik Socjalisty” spełnia należycie swą rolę w związku z bieżącymi zagadnieniami życia robotnika polskiego w Wielkiej Brytanii. Zjazd apeluje do towarzyszy ze wszystkich ośrodków robotniczych o nadsyłanie do redakcji „Notatnika Socjalisty” materiałów z ich życia.

(4) Zjazd poleca wszystkim koleom pracę nad rozpowszechnianiem „Światła”, które winno znaleźć się w ręku nie tylko działaczy socjalistycznych, ale w ręku każdego członka partii, co więcej, w ręku każdego demokraty.

(5) Zjazd wzywa wszystkie organizacje miejscowe (kole) do ustanowienia korespondentów prasowych, którzy byłby łącznikami między wszystkimi odcinkami życia robotniczego, a prasą partyjną i których zadaniem

byłoby reagować bezwzględnie na wszystkie zjawiska życia robotników polskich w drodze korespondencji prasowych.

(6) Zjazd stwierdza, że w obecnym stadium organizacyjnym, kiedy szeregi partii zostały zasilone ludźmi nowymi, młodymi i nie mającymi silnych podstaw ideowych, a tylko podświadomie czującymi potrzebę zorganizowania się jako socjaliści — konieczne jest przygotowanie przez Komitet Główny i danie do dyspozycji komitetom terenowym cyklu powielanych referatów i pogadanek z dziedziny historii, teorii i bieżących problemów socjalizmu polskiego i międzynarodowego. Materiał ten jest konieczny szczególnie dla młodego aktywu partyjnego, który nie mając danych dotyczących wspomnianych zagadnień, bardzo często staje wobec powyższych zagadnień bezradny i nie może odeprzeć zarzutów przeciwników politycznych. Jednocześnie materiał ten da możność rozszerzenia zagadnień socjalizmu i jego dorobku wśród szerokiej masy emigracji.

(7) Zjazd apeluje do centralnych władz partyjnych o ogłoszenie drukiem i podanie do powszechnej wiadomości wszelkich dokumentów związanych z tak zwanym kryzysem politycznym emigracji.

### SPRAWY SPOŁECZNE I ZAWODOWE

(1) Stanowisko brytyjskiego ruchu robotniczego odnośnie zagwarantowania wszystkim robotnikom, bez względu na ich pochodzenie i narodowość, równej płacy oraz jednakowego korzystania z ustawodawstwa socjalnego, zwłaszcza w dziedzinie ochrony pracy i ubezpieczeń społecznych, jest wyrazem, że demokratyczne zasady są żywą treścią tego ruchu.

Zjazd stwierdza z zadowoleniem, że stanowisko T. I. C. i brytyjskich związków zawodowych, stojących (z nielicznymi wyjątkami) na gruncie szeroko stosowanych zasad wolności pracy, prawa do pracy dla każdego człowieka i międzynarodowej solidarności robotniczej — umożliwia polskim robotnikom i pracownikom umysłowym, przybywającym do Wielkiej Brytanii, wstępowanie do brytyjskich związków zawodowych oraz ułatwia im dostęp do warsztatów pracy.

(2) Zjazd wzywa wszystkich zatrudnionych członków partii, którzy jeszcze nie są członkami brytyjskich związków zawodowych, by do nich bezwzględnie wstąpili. Zjazd wzywa wszystkich członków partii do masowego oddziaływania na zatrudnionych Polaków, by do związków tych wstępowali w swym własnym dobrze zrozumianym interesie.

Towarzysze winni czuwać, by nie powtórzyły się wypadki, w których drobne grupy nieświadomych polskich robotników i robotnic były użyte jako lamistrajki. Każda tego rodzaju skłódnia akcja winna być w przyszłości piętnowana z całą bezwzględnością; zasada solidarności robotniczej musi być bowiem przestrzegana.

(3) Zjazd zaleca wszystkim organizacjom miejscowym PPS czynną troskę nad warunkami bytu miejscowych robotników polskich, we współpracy z miejscowymi robotniczymi organizacjami zawodowymi i społecznymi.

(4) Zjazd wzywa wszystkie kole PPS do zajmowania się każdorazowym przyjazdem E. V. W. na teren danego kole i otaczania ich pierwszą opieką i pomocą.

(5) Zjazd stwierdza, że tworzone samodzielnie w polskich ośrodkach robotniczych kasy samopomocy świadczą o niezaspokojonych potrzebach polskich robotników w czasie choroby, przejściowego bezrobocia i niezdolności do pracy, spowodowanej wypadkiem. Zjazd poleca Komitetowi Głównemu rozpatrzenie tego zagadnienia, a w szczególności sprawy centralizowania tych kas.

(6) Zjazd apeluje do towarzyszy z Labour Party i brytyjskich związków zawodowych o pomoc w realizacji poniższych postulatów ich polskich towarzyszy pracy:

(a) wolność zmiany zatrudnienia i miejsca zatrudnienia dla E. V. W. po rocznym wypełnieniu ich kontraktów pracy;

(b) równy dostęp do wszystkich zakładów pracy i na wszystkich stanowiska w tych zakładach dla robotników i pracowników umysłowych polskich, w zależności jedynie od ich kwalifikacji zawodowych;

(c) w razie konieczności redukcji, zwalniania polskich robotników i pracowników umysłowych winno odbywać się na tych samych zasadach, co i robotników brytyjskich.

(7) Jest rzeczą pilną, ażeby w hostelach zamieszkałych przez robotników i pracowników polskich w Wielkiej Brytanii została załatwiona sprawa połączenia tych robotników z ich rodzinami. Zjazd zwraca uwagę, że pobieranie od rodzin robotników, którzy przyjeżdżają z wizytą do swych najbliższych, opłat za nocleg w mieszkaniu robotnika, które zostało już przez niego raz opłacone, jest nieuczciwe i krzywdzące.

(8) Wielka Brytania od wielu lat była krajem, w którym wygnańcy polityczni znajdowali bezpieczny azyl. Zjazd apeluje, ażeby wszyscy polscy uchodźcy polityczni spod dyktatury komunistycznej mogli korzystać z tego prawa na ziemi brytyjskiej.

(9) Zjazd apeluje do robotników polskich w Wielkiej Brytanii o czynną współpracę z Anglo-Polskimi i Szkocko-Polskimi Towarzystwami (Anglo-Polish Societies i Scottish-Polish Societies).

### ZAGADNIENIA OSWIATOWO-KULTURALNE

(1) Zjazd apeluje do T. U. R.-a o rozszerzenie działalności oświatowej w robotniczych ośrodkach polskich. Zjazd wzywa jednocześnie robotników i pracowników umysłowych do czynnego współdziałania w organizowaniu oddziałów T. U. R.-a.

(2) Zjazd apeluje do demokratycznej części nauczycielstwa polskiego i do polskich pracowników oświatowych w Wielkiej Brytanii, ażeby zgodnie ze swą tradycją współdziałali czynnie z organizacjami robotniczymi nad realizacją postulatów oświatowych w duchu prawdziwie demokratycznym.

(3) Dla umożliwienia młodzieży i dzieciom polskim zachowania znajomości języka ojczystego i dania im odpowiedniej wiedzy o kraju jest rzeczą niezbędną, by w każdej szkole brytyjskiej, w której uczą się dzieci polskie, był zaangażowany nauczyciel polski.

(4) Jedynie część robotników polskich i ich rodzin, a mianowicie ci, którzy przebywają w obozach National Assistance Board, korzysta z odpowiedniej opieki oświatowej. Robotnicy i ich rodziny w innych hostelach, jak np. górniczych, rolniczych, National Service Hostels Corporation, E. V. W. i innych — są prawie całkowicie tej opieki pozbawieni. Jak wynika z dotychczasowej praktyki i doświadczeń, miejscowe władze oświatowe nie są w możności sprostać tym potrzebom nawet w małym zakresie. W tym stanie rzeczy jest niezbędne, by Komitet dla Spraw Oświaty Polaków w Wielkiej Brytanii objął swym zakresem działania także pozostałe obozy (hostele).

### DEZYDERATY

Następujące wnioski skierowane zostały do Komitetu Głównego jako dezyderaty:

(1) Jedną z podstaw masowego działania PPS winno być posiadanie własnego Centralnego Domu Robotniczego. Poleca się Komitetowi Głównemu przygotowanie masowej akcji zbiorkowej na rzecz kupna Centralnego Domu Robotniczego w Londynie, który obok świetlicy, sal na zebrania i pokoi biurowych, będzie posiadał pokoje gościnne dla przyjeżdżających towarzyszy.

(2) Zjazd, uznając potrzebę szerszej działalności w terenie i dla podtrzymania prestiżu aktywu partyjnego, uznaje za pożądane wydawanie przez Komitet Główny miesięcznego, specjalnego, poufnego biuletynu partyjnego do wyłącznej dyspozycji komitetów i mężów zaufania. Biuletyn ten, obejmujący bieżące zagadnienia polityki emigracji polskiej i stosunków międzynarodowych w odpowiednim naświetleniu partii, stanie się cennym materiałem propagandowym i jednocześnie podniesie zaufanie otoczenia dla działaczy partyjnych, dysponujących materiałem nie każdemu dostępnym.

(3) Do wniosku w sprawie kas samopomocy Zjazd uchwalil dezyderat, aby Komitet Główny w najbliższym okólniku do kół wydał zalecenie, by zarówno kole PPS jak i poszczególni członkowie partii przed zakładaniem nowych kas samopomocy zasięgałi opinii Komitetu Głównego.

(4) Komitet Główny rozpatrzy problem, jak w sposób najbardziej ekonomicznie Kolo Glasgow wraz z innymi ośrodkami w Szkocji mogłyby korzystać z prelekcji mówców partii z Londynu.

Ponadto Zjazd postanowił przekazać Komitetowi Głównemu następujący wniosek:

Kole PPS Witley stawia wniosek, aby celem pogłębienia i poszerzenia pracy oświatowo-ideologicznej stworzyć fundusz specjalny, a to przez jednorazową daninę wszystkich członków partii w wysokości jednego funta, płatną jednorazowo lub w ratach.

### UBEZPIECZENIA SPOŁECZNE W WIELKIEJ BRYTANII

### ZASIŁKI OPIEKUŃCZE

Zasiłek opiekuńczy (Guardian's Allowance) w wysokości 12 s. 6 d. tygodniowo należy się na każde dziecko osierocone wskutek śmierci obojga rodziców. Zasiłek ten wypłacany jest opiekunowi, to jest osobie pod której pieczę dziecko faktycznie się znajduje i przez którą jest utrzymywane — dopóki jest ono w wieku szkolnym, a jeśli nadal kształci się lub szkoli w zawodzie — do dnia 31 lipca następującego po ukończeniu przez nie 16 lat.

Warunkiem wypłaty zasiłku jest, aby chociaż jedno z rodziców było ubezpieczone na podstawie National Insurance Act w jakiegokolwiek klasie, a więc po 5 lipca 1948 roku, ale ustawa nie wymaga, aby pewna ilość składek została uiszczona.

Jeżeli po śmierci jednego z rodziców drugie wstąpiło w nowy związek małżeński, zasiłek płatny jest dopiero po śmierci drugiego rodzica i ojczyma lub macochoy. Natomiast w przypadku gdy dziecko zaadoptowano, zasiłek wypłacany jest opiekunowi, jeżeli osoba, która zaadoptowała, zemrze — chociażby rodzice dziecka jeszcze żyli.

Na dziecko nieślubne zasiłek jest wypłacany w razie śmierci matki, jeżeli ojcostwo nie zostało stwierdzone; natomiast jeżeli ojcostwo zostało stwierdzone, zasiłek wypłacany jest dopiero po śmierci obojga rodziców. Również w niektórych przypadkach należy się zasiłek w razie śmierci jednego z rozwiedzionych rodziców, lecz w zasadzie nie jest on płatny dopóki żyje ten z rodziców, który jest obciążony obowiązkiem utrzymywania dziecka, zaś jeśli wstąpił ponownie w związek małżeński — dopóki żyje mąż lub żona tego rodzica. Wreszcie zasiłek należy się w przypadku śmierci jednego z rodziców, jeśli niepodobna ustalić, gdzie znajduje się drugi rodzic.

### Jak uzyskać zasiłek opiekuńczy?

Osoba, która uważa, że służy jej prawo do zasiłku na dziecko, którym się opiekuje, winna zgłosić roszczenie na formularzu B. G. I. Formularz taki można otrzymać w miejscowym Insurance Office. Jeżeli dziecko znajduje się pod opieką małżeństwa, jedynie żona może zgłosić roszczenie, ale podejmować zasiłek może bądź żona, bądź mąż.

J. B.



KSIEGARNIA

# ORBIS

Londyn, 38, Knightsbridge,  
NAJWIĘKSZY WYBÓR KSIĄZEK  
I CZASOPISM

Zamówienia pocztowe są wykonywane natychmiast

## SPRAWIEDLIWOŚĆ ZWYCIEŻYŁA

W cztery lata po pamiętnej nocy z 5 na 6 lipca 1945, kiedy to rząd brytyjski cornał uznanie prawowitemu rządowi polskiemu — Mr. Justice Phinnimore, sędzia High Court w Londynie, przystąpił do rozpoznania spraw kilku oficerów i marynarzy, którzy w związku z ówczesnymi zdarzeniami politycznymi zesłali ze statków, a obecnie domagają się od firmy „Gal” (Gdynia-America Line) trzechmiesięcznego odszkodowania, przyrządzonego załogom przez ówczesnego ministra handlu, przemysłu i żeglugi, tow. Jana Kwapińskiego w dniu 3 lipca 1945.

Dopiero w tym procesie, drugim z kolei, „Gal” wystąpił w pełnym rynsztunku argumentów, zarzutów i dowodów, które złożone zostały w ręce starannie dobranej ekipy adwokatów ze słynnym obrońcą i komunikującym posiem D. N. Prittem na czele. Ze zaś spór miał być rozstrzygnięty na podstawie prawa polskiego, przeto sprowadzono z Polski dwóch wytrawnych prawników — dra Szera, sędziego Sądu Najwyższego i prof. Piotrowskiego, który w czasie wojny wykładał na polskim wydziale prawa uniwersytetu w Oxfordzie. Oni to przez szereg dni krzyżowali szpady z biegłym po stronie skarżących, adwokatem tow. Józefem Blochem, który w ciągu 3 dni w odpowiedziach na prawie 2000 pytań adwokatów obu stron i sędziego wyjaśniał prawo polskie oraz orzecznictwo sądów polskich i obalał twierdzenia swych przeciwników.

Z benedyktyńską cierpliwością sędzia Phinnimore w ciągu z górą trzech tygodni przysłuchiwał się odczytanym w tłumaczeniu angielskim tekstem polskich ustaw, dekretoów i rozporządzeń, umowom, protokołom i korespondencji, zeznaniom świadków (tow. Jana Kwapińskiego, Dąbrowskiego, Flegla, Pliniusia i Goeperta), wyjaśnieniom prawników polskich i wywodom adwokatów. Z podziwu godną wytrwałością i wnikliwością przedzierał się sędzia przez gąszcz zawitych zagadnień obcego prawa i wazył sprzeczne opinie biegłych i argumentację adwokatów. Wreszcie, w dniu 22 lipca w obszernym ustnym uzasadnieniu wyroku przychylnego dla skarżących (to jest dla oficerów i marynarzy) dał wyraz swej ocenie stanowisk obu stron, zaznaczając na wstępie, iż w wyrokowaniu kierował się jedynie prawem, z całkowitym pominięciem aspektów politycznych, które są zawsze obce sądownictwu angielskiemu.

Odrzucając twierdzenie obrony, sędzia podzielił poglądy adw. Blocha, że tow. Kwapiński miał prawo zaciągnąć imieniem „Gal-u” zobowiązanie wypłaty odszkodowania, skoro z mocy ustawy z marca 1939 roku sprawował zwierzchnie kierownictwo nad przedsiębiorstwami żeglugowymi i mógł uczynić to osobiście, gdy kurator firmy Plinius odmówił wykonania zlecenia; wbrew zarzutom strony pozwanej i zgodnie z wywodami adw. Blocha, sędzia przyjął, że zobowiązanie to nie stanowiło zmiany istniejących umów zbiorowych między Związkiem Armatorów i związkami pracowniczymi, a zatem nie wymagało formy pisemnej. W myśl opinii adw. Blocha, zakwestionowanej przez stronę pozwaną, sędzia uznał, że zobowiązania te w świetle prawa polskiego są ważne i prawnie skuteczne. Sędzia odrzucił też wszystkie inne argumenty strony pozwanej i wreszcie, opierając się na interpretacji zaświadczenia sekretarza spraw zagranicznych Ernesta Bevina, stwierdzającego, że rząd polski w Londynie był uznawany do północy z 5 na 6 lipca 1945, sędzia nie przyjął tezy pozwanych, że cofnięcie uznania działało wstecz do dnia 28 czerwca 1945, gdy powstał w Moskwie tak zwany „tymczasowy rząd jednności narodowej” i że wobec tego wszystkie akty prawne rządu polskiego w Londynie, zdziałane po tej dacie, są dotknięte nieważnością.

Sprawiedliwości stało się zadość.

LIST DO REDAKCJI

## NIECH ODEJDĄ!

Do Redaktora „Robotnika”.  
W dyskusji, jaka się toczy na temat t. zw. kryzysu politycznego emigracji, zabierają głos różne osobistości, nikt jednak nie wyraził zdania szarej masy emigracyjnej, która to masę te osobistości mienia się reprezentować.

Dyskusja toczy się na temat prawowitości rządu p. Tomaszewskiego, natomiast nikt nie poruszył sprawy zasadniczej: kogo ten rząd reprezentuje. Wiemy bowiem, że i przedwojenne rządy „sanacyjne” uważały siebie za reprezentantów narodu; podobnie rząd Bieruta uważa siebie za wyraz woli narodu.

Dla nas, dla szarej masy społeczeństwa uchodźczego, nie jest kwestią zasadniczą, czy pan X jest prezydentem, a pan Y premierem, ale czy my do pana X mamy zaufanie i czy pan Y jest naszym przedstawicielem zgodnie z naszą wolą. Tymczasem wypadki, które nastąpiły po zgonie śp. prezydenta Raczkiewicza przypominają zabawę dzieci w rząd, a nie posunięcia meżów stanu. Powoływanie się na legalizm samo przez się nie uprawnia jeszcze do nazywania się rządem i reprezentowania narodu na zewnątrz. Ludzie ci powinni zrozumieć, że rola ich skończyła się z chwilą przekroczenia mostu zaleszczyckiego anno Domini 1939, a zmiana na-

zwy BBWR i OZN na inną nie zmylił opinii publicznej. Świadczyłyby to nawet o uczciwości, gdyby ci ludzie zachowali znane nazwy „sanacji”, OZN itp. Albo więc ci ludzie ustąpią i przekażą reprezentację narodu prawdziwym stronnictwom politycznym, albo niech się dalej zajmują parodią „legalizmu”, a stronnictwa niech utworzą coś, co bez względu na nazwę będzie reprezentowało większość opinii publicznej i miało jej zaufanie.

Przy tej sposobności warto by zwrócić uwagę zawodowych wojskowych, że właściwie wojska już nie ma, a wszyscy niejako znajdujemy się w rezerwie. Zamiast zajmować się polityką, powinni oni definitywnie zająć się czymś praktyczniejszym, np. hodowlą kur. Wprawdzie i na tym się nie znają, ale po pewnym czasie spodziewać się mogą wyników. To ocenimy i we właściwym czasie będziemy im stawiać pomniki za pożyteczną pracę. Gdy zajdzie potrzeba, powoła ich znów ktoś kompetentny i dalej ich słuchać będziemy, jako autoritetów w sprawach wojskowych. Gdy teraz wojskowi zajmują się polityką, to w czasie wojny chyba politycy zostaną dowódcami wojskowymi. Przypominając się czasu, kiedy generał zostawał wojewodą, pułkownik starostą, a rotmistrz wójtom. Załosego końca takiej zabawy doświadczaliśmy na własnej skórze. W 1939 roku ani sanacyjni „dowódcy”, ani sanacyjni „politycy” egzaminu nie zdali.

Szary człowiek.

(Nazwisko i adres znane redakcji).

POD KRANEM

## F R A S Z K I

DZIEŚCIĘ LAT

Dziesięć lat!  
Dom pożegnany  
i przekroczony próg.  
Śnieg zasypał,  
piach zasypał  
kroków ślad.  
Czas się włóknął,  
świat się powłóknął —  
świat się powłóknął w czas,  
czas się powłóknął w świat,  
przeszedł mimo.  
Minął nas  
czas i świat.  
Drobiaż!  
Ciężko:  
dziesięć lat!

JESZCZE O EMIGRACJI

Emigracja, proszę państwa,  
to jak każda emigracja:  
łut idei, trochę draństwa,  
sporo blagi i cygaństwa,  
nuda, bryndza i stagnacja,  
hulajdolek zacofaństwa,  
bridzoklipa, kombinacja,  
kamieniczki.

I sanacja.

IDYLLA MALEŃKA TAKA...

Do rodaka rodak garnie  
się — stąd pełne tak kawiarnie.  
Bo w kawiarni rodakowi  
rodak coś śmieszego powi.  
Zwykle rewelacja taka,  
że nie wierzy już rodakom,  
bo — wyjaśnia i przyczynia —  
co drugi rodak, to świnią.

Gdy zaś trochę się podnieci:  
„a łódziej — rodak co trzeci”,  
i doda w ekstazie szerszej:  
„a kretyn — rodak co pierwszy!”  
Idylla maleńka taka:  
rodak pożera rodaka!

KRAN.

V CENTRALNA SZKOŁA ROBOTNICZA T. U. R.

odbędzie się w dniach 1-9 października 1949 w „High House”, ośrodku wypoczynkowym Robotniczego Towarzystwa Turystycznego (W. T. A.) w nadmorskiej wiosce Heacham, położonej pomiędzy King's Lynn i Hunstanton w hrabstwie Norfolk. Szczegółowych informacji udzieli i zgłoszenia przyjmuje zarząd T. U. R., 8, Motcomb Street, London, S. W. 1.

## A. KARAŚ

KRAWIEC DAMSKI I MĘSKI

11, Greek Street, London W. 1  
(3-cie piętro) Tel.: GER. 4575

# ZJAZD Z.P.U.W.

Inicjatywa utworzenia naczelnej organizacji społecznej polskiego uchodźstwa wojennego, zrzucona wkrótce po ukończeniu działań zbrojnych, zyskała sobie powszechne poparcie emigracji, rozprószonej niemal po całym świecie. Pierwszy zjazd delegatów organizacji uchodźstwa odbył się w Brukseli w listopadzie 1946 r. i jednomyślną uchwałą powołał do życia Zjednoczenie Polskiego Uchodźstwa Wojennego (Z. P. U. W.). Już jednak przy wyborze władz Zjednoczenia doszło do rezbicia. Delegaci, związani ze Stronnictwem Narodowym, stanowiący najliczniejszą grupę na zjeździe, wysunęli swego kandydata na stanowisko prezesa Zjednoczenia, a skoro kandydatura upadła — delegaci ci nie przyjęli mandatów do władz organizacyjnych. Natomiast delegaci o przekonaniach społecznie postępowych, zwalczając wszelkie tendencje do uzyskania hegemonii przez takie czy inne cząstkowe ugrupowanie — nie uważali bojkotowania dopiero co jednomyślnie utworzonej organizacji za słusne i zgodzili się wejść do władz Zjednoczenia, aczkolwiek znaleźli się w nich w mniejszości. Przewodniczącym Komitetu Wykonawczego został wybrany p. Zygmunt Rusinek, który później związał się z specyficzną organizacją, występującą pod nazwą PSL „Wolność” i w kwietniu b. r. wszedł w skład rządu p. Tomaszewskiego jako minister „do spraw emigracji”.

W dniach 30 lipca — 2 sierpnia b. r. odbył się w Paryżu wielokrotnie odkładany drugi zjazd ZPUW. Udział delegatów w II-gim zjeździe był stosunkowo nieliczny. Zweryfikowano 57 delegatów i pełnomocników, reprezentujących organizację w 13 krajach. Pisemne sprawozdanie ustępującego Komitetu Wykonawczego zostało rozdane dopiero w czasie zjazdu, dlatego też podstawa dyskusji stało się ustne sprawozdanie prezesa p. Rusinka. Dyskusja nad tym sprawozdaniem była ożywiona. Liczni mówcy poddali bardzo ostrej krytyce działalność ustępującego Komitetu Wykonawczego. Niedwuznacznie stwierdzano, że p. Rusinek jako prezes Zjednoczenia wciągnął tę organizację do rozgrywek wewnątrz-politycznych, tym samym więc nadużył ZPUW, skutkiem czego istotny cel i zadania Zjednoczenia uległy zaniedbaniu.

Konsekwencje tego rodzaju działalności były dla organizacji godne pożałowania. Pozostała pusta kasa, wielkie zadłużenie, nieuregulowane od szeregu miesięcy płace pracowników biura ZPUW, wziętnie płaszczyzna działania społecznego. Pozytywnie ocenić należy jedynie działalność ZPUW na odcinku współpracy z Międzynarodową Organizacją Pomocy dla Uchodźców (IRO) i w zakresie spraw osiedlenia.

Sprawozdanie finansowe zostało rozpatrzone przez komitet seniorów, który wystąpił wprawdzie z wnioskiem o uchwalenie absolutorium dla ustępujących władz, poczynił jednak szereg uwag, wskazujących na niedopuszczalność praktyki w zakresie gospodarowania funduszami społecznymi. Zjazd większość głosów uchwalił absolutorium dla ustępującego Komitetu Wykonawczego, lecz zarazem uchwalił i wspomniane uwagi.

Do ważniejszych uchwał, powziętych przez zjazd, należy zaliczyć uchwałę o połączeniu ZPUW ze „Światopolem”. Zjazd stanął na stanowisku, że „koniecznym jest zespolenie wysiłków ideowych i organizacyjnych polskiej emigracji przedwojennej i polskiego uchodźstwa wojennego i powojennego, poczujących się do wspólnoty i solidarności narodowej bez względu na powody i czas opuszczenia Kraju”. Uchwała mówi dalej:

„Zjazd przyjmuje do wiadomości istnienie Komisji Porozumiewawczej między władzami Światowego Związku Polaków z Zagranicy i Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego i poleca przyszłemu Zarządowi Głównemu ZPUW — w nawiązaniu do uchwały Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy — przekształcić ją na Komisję Połączeniową”.

W myśl tej uchwały Komisja Połączeniowa ma przygotować statut naczelnej organizacji całej Polonii Zagranicznej i opracować tezy statutowe dla połączenia w poszczególnych krajach. Zjazd upoważnił Radę Główną ZPUW do powzięcia ostatecznej decyzji w sprawie scalenia oraz ustalenia sposobu wyłonienia reprezentacji Zjednoczenia na zjazd konstytucyjny nowej naczelnej organizacji. Do zwolnienia tego zjazdu ma doprowadzić Komisja Połączeniowa.

Delegaci — działacze społeczni, będący członkami Polskiej Partii Socjalistycznej, zgodnie z uchwałami zjazdu PPS, odbytego w Pont à Lesse w roku ubiegłym, stali na stanowisku, że ZPUW (podobnie jak inne organizacje społeczne, powołane do życia dla realizacji określonych zadań społecznych i samopomocowych) w żadnym wypadku nie powinno być terenem stronnictwej działalności politycznej.

Jak można sądzić z całości przebiegu i z uchwał, II-gi zjazd ZPUW zdołał utrzymać się na płaszczyźnie społecznego działania. W 15-osobowym składzie nowego Komitetu Wykonawczego mają swoich reprezentantów niemal wszystkie kierunki ideowe; m. in. tow. Melania Arciszewska wybrana została jedną z wiceprzewodniczących, tow. Henryk Moszczyński — skarbnikiem, tow. Henryk Polowiec — członkiem Komitetu Wykonawczego.

Poważnym osiągnięciem jest, że w nowych władzach zapewniona została równowaga sił, co powinno stanowić gwarancję w obecnej kadencji, że ZPUW nie zjedzie z płaszczyzny działania społecznego i że nowo obrane władze skupią cały swój wysiłek w tym kierunku, aby wykonać uchwały II-go zjazdu oraz zrealizować cele i zadania statutowe Zjednoczenia. W niektórych notatkach prasowych i w oświadczeniach, dotyczących II-go zjazdu ZPUW, podjęte zostały próby zaciemnienia prawdy o tym zjeździe. Należy przeto stwierdzić, że w poprzednim Komitecie Wykonawczym była większość „sanacyjna”, zaś na II-gim zjeździe „sanacja” wybory przegrała; miarą jej klęski jest, że dla dotychczasowego przewodniczącego Zjednoczenia, p. Rusinka, nawet nie znalazło się miejsce w składzie nowego Komitetu Wykonawczego. To — i tylko to — jest powodem tendencyjnych naswietleń zarówno samego przebiegu II-go zjazdu, jak i jego wyników.

G. A. P.



# ECHA... UWAGI... POLEMIKI...

## ROBOTNICZY POLSCY NIENAWIDZA KOMUNISTÓW

Wielki i poważny dziennik szwajcarski „*Neue Züricher Zeitung*“ (nr. 1464) w obszernym i szczegółowym artykule wstępnym p. t. „Robotnicy a reżym komunistyczny w Polsce“ poddał gruntownej analizie położenie klasy robotniczej pod rządami Bieruta i Cyrankiewicza. Klasa robotnicza jest bezbronna wobec komunistycznego ucisku i wyzysku:

„Strajki, które naraz stały się aktami sabotażu i zdrady, zostały zabronione. Ci, którzy pomimo to organizowali strajki, n. p. strajk w Łodzi w roku 1946, znikli bez śladu. Nawet próba zwrocenia się do władz z prośbą może okazać się niebezpieczna. I tak, przed kilku miesiącami udało się do Warszawy delegacja górników górnośląskich, aby wyprosić podwyżkę płac i polepszenie warunków pracy. Ani jeden spośród członków delegacji nie powrócił do domu; los ich pozostanie na zawsze nieznanym“.

I tak dalej, i tak dalej, i tak dalej... Artykuł stwierdza, że przepaść między reżymem a masami ludowymi nigdzie nie jest tak wielka, jak w Polsce; że również i robotnicy nienawidzą tego reżymu; co więcej, że nienawiść robotników do reżymu stanowi n a j z n a m i e n n i e j s z ą c e c h ę położenia w Polsce. Dziennik szwajcarski pisze:

„Naturalnie, wyższe klasy straciły znacznie więcej, aniżeli masy robotnicze; ale też nigdy nie spodziewały się one czegoś innego po czerwonym reżymie. Robotnicy natomiast zupełnie poważnie przyrzekli sobie po nim poprawę swego losu, zgodnie z natarczymi sztuczkami kuglarskimi oficjalnej propagandy. Dlatego też „marksizm leninowski“ nie jest w żadnej innej klasie tak osławiony, jak wśród proletariatu. Robotnicy nie mają żadnych możliwości publicznego ujawniania swych poglądów i swej nienawiści; jednakowoż nienawiść rozszerza się i stale przybiera na sile“.

Oczywiście, nie odpowiada nam terminologia, którą się posługuje szwajcarski dziennik (np. nie nazwalibyśmy klas posiadających „klasami wyższymi“, ani dyktatoru komunistycznej — „czerwonym reżymem“). Ale że klasa robotnicza otacza reżym Bieruta i Cyrankiewicza płomienną nienawiścią — o! to zupełna prawda.

## ZWIĄZKI ZAWODOWE — INSTRUMENT WYZYSKU I UCISKU

Londyński tygodnik labourzystowski „*Tribune*“ (No. 650) omawia kongres związków zawodowych w Polsce, odbyty z początkiem czerwca b. r.:

„Co się dzieje ze związkami zawodowymi i z robotnikami, gdy — zamiast chronić swych członków — związki zmuszone są być sługami rządu? Drugi powojenny kongres polskich związków zawodowych, odbyty w Warszawie, stanowi odpowiedź na to pytanie.“

Odprawiano ceremonie wszelkiego rodzaju. Co kilka godzin delegacje młodzieży, kobiet, chłopów lub uczonych pojawiały się w sali obrad, by złożyć zapewnienia lojalności. Przedstawiciele organizacyj komunistycznych z wszystkich zakątków świata — włącznie z p. Gerhartem Eislerem — we wszystkich językach stawili Stalina. Nadworny poeta odczytał poemat pod tytułem: „Związki zawodowe“.

Tym nadwornym poetą jest Władysław Broniewski, niegdyś pisarz-rewolucjonista, ulubiony poeta proletariatu w dawniejszych latach.

„Kłopot w tym, że w ciągu czterech dni tego kongresu związków zawodowych na związki zawodowe pozostawiono niewiele czasu. Przemawiało tylko 17 delegatów ze związków zawodowych. Sądząc ze sprawozdań, ogłoszonych w oficjalnej „*Tribunie Ludu*“, nikt nawet nie pisał słowem o problemie płac lub godzin roboczych. Również nie dyskutowano nad żadnym innym problemem, dotyczącym dobrobytu materialnego robotników polskich. Nawet fakt, że w ciągu całego roku 1949 stanie w Polsce tylko 50.000 izb, równoważnik 10.000 domów wznoszonych co dwa tygodnie w Wielkiej Brytanii, nie zakłócił spokoju delegatów na ten niezwykle kongres.“

Wśród przyjętych rezolucji — wszystkie, rzecz oczywista, uchwalone były jednogłośnie — jedna wzywa związki zawodowe, by wychowywały „robotników i pracowników umysłowych w duchu świadomej dyscypliny pracy, w celu pełnego wykorzystania dnia roboczego... Związki zawodowe winny wznosić pomoc udzielaną organom gospodarczym w rozpowszechnianiu akordowego systemu płacy, akordowo-progresywnego i premiowego, który stwarza możliwości sprawiedliwej opłaty i pobu- dza do wzrostu wydajności, do podniesienia jakości oraz do walki z marnotrawstwem“.

O mowie Aleksandra Zawadzkiego, nowego „wodza“ związków zawodowych, pisze „*Tribune*“:

„Przywódcą komunistyczny potępił jako grzech syndykalizm „tendencję do przejmowania przez związki kierownictwa produkcją“ i inną jeszcze tendencję, którą

określił jako „uspółdzielczenie“ przemysłu. Te godne ubolewania tendencje opisał on jako tendencje „anty-socjalistyczne“.

Inna rezolucja wzywa związki zawodowe do wytypienia — jako reformizmu i syndykalizmu — wszelkiej teorii „niezależności“ związków zawodowych, „samorządu“ robotniczego i uzwiązkowania przedsiębiorstw. Nic dziwnego, że po potępieniu tyłu rzeczy, wszystko co pozostało polskim związkom zawodowym, to szerzenie „świadomej dyscypliny pracy“ i „socjalistyczne- go współzawodnictwa“. Niechaj nikt więc nie popelni herezji, podsuwając myśl, że podstawowym zadaniem związków zawodowych jest troska o członków związków zawodowych“.

Krótko mówiąc, związki zawodowe w Polsce, oprowadzone przez komunistów, stały się instrumentem wyzysku i ucisku.

Również paryski „*Populaire-Dimanche*“ (nr. 43), wielki, świetny tygodnik socjalistyczny, którego liczba abonentów zbliża się obecnie do 100.000, poświęcił artykuł warszawskiemu kongresowi związków zawodowych, zwracając szczególną uwagę na osobę Aleksandra Zawadzkiego; ma on mieć za sobą przeszłość oficera specjalnych oddziałów NKWD, co organ socjalistów francuskich komentuje tymi słowami:

„Policjant na czele polskich związków zawodowych — i to policjant sowiecki — oto, jak się naprawdę przedstawia niezależność ruchu zawodowego i niepodległość narodowa Polski“.

## MECHANIZM RÓWNIANIA Z ZIEMIĄ

W nowojorskim „*Socialist Call*“, oficjalnym tygodniku Partii Socjalistycznej (nr. 703), Phil Heller pomieścił artykuł p. t. „Organizacje dobrowolne zostały zgładzone przez państwa policyjne Europy wschodniej“. Autor — znany amerykański działacz i pisarz socjalistyczny — opisuje mechanizm oprowadzania krajów „za żelazną kurtyną“ przez totalizm komunistyczny:

„W stalinowskiej strefie wschodnio-europejskiej rządy dają przede wszystkim do przeprowadzenia całkowitej koordynacji na wszystkich odcinkach działalności społecznej i politycznej.“

Wschodnie „demokracje“ zapatrują się na ten problem tak samo jak Hitler — to jest usuwają wszystkie siły i wszystkie osoby, które mogłyby stać się nowymi ośrodkami czynnego a nawet biernego oporu. Oznacza to zniewiczenie wszystkich prawdziwych, dobrowolnych organizacji ludowych. Nie tylko polityczne, ale i społeczne, religijne i kulturalne organizacje wszelkiego rodzaju, choćby to były kluby polityczne, związki filatelistów lub stowarzyszenia pogrzebowe — wszystkie one muszą przejść pod egidę państwa lub ulec zagładzie.

Jednostki z poprzednią zaprawą organizacyjną są automatycznie podejrzane. Tęczy się to zwłaszcza wszystkich przywódców i aktywistów demokratycznego ruchu robotniczego i socjalistycznego. Komuniści rozumieją, że ci ludzie znają organizacyjne metody i techniki. Co więcej, wielu spośród nich ma za sobą długą tradycję walki przeciw rządowi ucisku i są przeto żywą skarbnicą umiejętności organizacyjnej, nagromadzonej w ciągu całych pokoleń. Wreszcie, wciąż jeszcze cieszą się oni zaufaniem mas ludowych.

W różnych dniach tuż po II wojnie światowej wielu związków i socjalistów w Europie środkowej poszło w najlepsze wierze ramię w ramię z komunistami. Niektórzy uwierzyli w komunistyczne przyrzeczenia demokratycznego przeobrażenia, przy zastosowaniu wszechwładnego co najlepsze w rosyjskich i zachodnich doświadczeniach — w myśl teorii, że te nowe rządy będą stanowiły pomost pomiędzy Wschodem a Zachodem. Inni nie widzieli możliwości wyboru, żyli jednak nadzieje, że przez udział w rządach stępią ostrze komunistycznego panowania.

Wściekłość wielkorządów komunistycznych obróciła się najpierw przeciw tym socjalistom i demokratom, którzy nie byli skorzy do kompromisu. Procesy pokazuje, na przemiennie z tajnym terrorem, niszczyły siły demokratyczne. Nawet hitlerowski proces o podpalenie Reichstagu wytrzymał na swą korzyść porównanie z nikczemną procedurą, zastosowaną w procesach — np. w procesie, w którym 70-letni socjalista polski Pużak został skazany na więzienie. Ta wielka postać socjalizmu, która stawała przed sądami carskimi... nigdy nie doświadczyła na sobie tak podłego traktowania i takiego pogwałcenia sprawiedliwości, jak z rąk „obrońców ludu“.

A ci socjaliści i niezależni, którzy poszli ręką w rękę z komunistami — socjaliści rządowi — musieli siedzieć cicho, byleby ocalić swe nowe stanowiska lub by móc być użytecznymi później. Lecz skoro zostali raz grzotnie skompromitowani, nawet ich nowi panowie nie mieli już z nich pożytku. Ci, co siedzieli spokojnie gdy skazywano ich towarzyszy, teraz sami stali się ofiarami prześladowań. Ci, co wciąż pozostawali na stanowiskach, byli zmuszani do bezustannego chłostania swych dawnych kolegów — byle tylko wykazać, że zasługują na zaufanie.

Dowodem tchórzliwego upodlenia i strachu u tych karierowiczów jest służacza mowa byłego socjalisty Józefa Cyrankiewicza na tak zwanym kongresie jedności, na którym zlikwidowano Polską Partię Socjalistyczną i włączono ją w tryby partii komunistycznej. Cyrankiewicz, nagrodzony stanowiskiem premiera rządu polskiego, w ten sposób scharakteryzował wielką bojową i demokratyczną tradycję polskiego socjalizmu: „Gdybyście chcieli rolę PPS ująć w sposób krótki, zwykli i do- sadny, to powiedziałbym, że jej twórcy i przywódcy,

przeniknieni ideologią nacjonalistyczną i rojący marzenia o Polsce w granicach z 1792 roku, postanowili wyzyskać sztyd socjalizmu, by wprzeznąć masy robotnicze Polski do rydwanu walki o odbudowanie szlachecko-burżuazyjnego państwa polskiego“. Tym samym kongres jedności, który miał rzekomo reprezentować zgodę i pojednanie, przeobraził się w haniebną orgię nienawiści do idei socjalizmu demokratycznego“.

Z kolei Heller omawia akty komunistycznego terrorku w Rumunii i Czechosłowacji, po czym powraca do oportunistów i karierowiczów:

„Co się dzieje z rządowymi socjalistami? Jakże im się powodzi w świecie, do którego utworzenia dopomagali?“

„*New York Times*“ z dnia 3 lipca 1949 r. donosi, że rozległa reorganizacja rządu polskiego w ciągu ostatnich sześciu miesięcy wyeliminowała socjalistów z niemal wszystkich ważnych stanowisk i skoncentrowała władzę w rękach „prawowiernych komunistów... Te przesunięcia na wielką skalę uzasadnione były pragnieniem nie tylko wygolenia socjalistów ale i przeobrażenia struktury rządowej...“

Heller kończy wnioskiem bardzo pesymistycznym:

„Żywotne elementy demokratyczne w Europie wschodniej, które przeżyły represje, stosowane przed II wojną światową, więzienia carskie i habsburskie, siły, które przeciwstawiały się reakcji powojennej, a potem panowaniu hitlerowskiemu — są obecnie miazdzone na proch i rozpędzane na cztery wiatry.“

Te siły demokratyczne, które wyszły z hitlerowskich obozów koncentracyjnych i z ruchu oporu przeciw hitleryzmowi z prestiżem i posłuchem większym niż kiedykolwiek przedtem oraz z poparciem większości ludności — są obecnie systematycznie niszczone.

Nadzieje i możliwości demokratycznej odbudowy w Europie wschodniej giną razem z likwidacją materiału ludzkiego, który mógłby tę odbudowę umożliwić“.

Tylko przyszłość wykaże, czy ten sąd okaże się trafny i czy komunistom uda się obrócić Polskę i inne kraje Europy środkowo-wschodniej w duchową i moralną pustynię. Jedno jest dla nas pewne: im większy terror komunistów w kraju, tym bardziej wzrastają zadania emigracji socjalistycznej; jej odpowiedzialność jest wręcz olbrzymia.

## PARTIE SOCJALISTYCZNE NA EMIGRACJI

Popularny angielski tygodnik socjalistyczny „*Tribune*“ (nr. 653), tygodniak o konferencji pięciu partii socjalistycznych z Europy środkowo-wschodniej, odbytej z początkiem lipca b. r. w Londynie i o sesji „*Comisco*“, odbytej wkrótce po tym, również w Londynie — zaczyna od zupełnie mylnej informacji:

„*COMISCO* nie powiedział do tej pory żadnej ostatecznej decyzji w sprawie dopuszczenia uchodźczych grup socjalistów z Europy wschodniej“.

Owszem; „*Comisco*“ powziął ostateczną decyzję i w dniu 7 lipca b. r. dopuścił PPS oraz partie socjalistyczne Czechosłowacji, Węgier, Bułgarii i Jugosławii do udziału w Międzynarodowej Konferencji Socjalistycznej i w „*Comisco*“. Odroczona została jedynie sprawa zatwierdzenia struktury organizacyjnej i zasięgu ośrodka socjalistów z Europy środkowo-wschodniej. „*Tribune*“ twierdzi, że zna przyczyny tego odroczenia:

„Główną przyczyną wahania się była decyzja nowo utworzonej „Unii Socjalistycznej Europy środkowo-wschodniej“, by zaprosić na jej następną konferencję... wygnanców-socjalistów z Estonii, Łotwy, Litwy i z Ukrainy.“

Liczne zachodnie partie socjalistyczne wolałyby nie identyfikować się z ciałem, które obejmuje czynnych politycznie uchodźców z samego Związku Sowieckiego“.

Tu musimy — doprawdy! — zaprotestować. Lwów czy Wilno, Kowno, Ryga czy Tallin należą do Związku Sowieckiego w tym samym stopniu i takim samym prawem, jakim Addis-Abeba i Tirana należały do Włoch, albo Wiedeń i Praga do „Trzeciej Rzeszy“ hitlerowskiej. Niechże nikt nie żąda od socjalistów, by uznawali ważność tajnych umów, zawartych w sierpniu i wrześniu 1939 r. pomiędzy Stalinem i Hitlerem i by respektowali „fakty dokonane“ najazdów, podbojów i zaborów.

Wreszcie „*Tribune*“ zarzuca socjalistom z Europy środkowo-wschodniej brak logiki i brak śmiałości, albowiem postanowili oni zaprosić do swego grona „obskurną (?) grupę Ukraińców“, lecz pominęli „dobrze znanych rosyjskich socjalnych-demokratów (mieńszewików)“.

Nie brak nam ani logiki, ani odwagi. Bieda w tym tylko, że Rosja nie należy do Europy środkowo-wschodniej. Dlatego też miejsce dla socjalistów rosyjskich, jak również gruzińskich i armeńskich, winno się znaleźć nie w „Unii Socjalistycznej Europy środkowo-wschodniej“, ale wprost i bezpośrednio w „*Comisco*“. Popieramy gorąco ten postulat.